

Cena 10 zł

Wiciowa DROGA



DWUTYGODNIK ŁÓDZKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Nr 7 | ŁÓDŹ, 15 LISTOPADA 1946 R. | Rok I

PRAWO DO ZDROWIA

Wywalczenie wolności osobistej, praw politycznych, prawa do nauki, do kultury — to jeszcze nie wszystko, aby chłop stał się zupełnie równoprawnym obywatelem. Rzeczą, nie mniej ważną, jest prawo do zdrowia. Tego prawa chłop jeszcze nie posiada.

W demokratycznym ustroju człowiek jako jednostka jest cenny i ważny, bowiem jest współgospodarzem kraju. Dlatego też zdrowie poszczególnego obywatela przestaje być dzisiaj tylko jego osobistym zmartwieniem, a staje się przedmiotem troski państwa i organizacji społecznych.

Zaznaczyliśmy wyżej, że chłop nie posiada prawa do zdrowia. Cóż to jest to prawo do zdrowia? — Są to takie warunki, w których każdy człowiek w razie choroby może znaleźć bez trudu instytucję, która będzie go leczyć, oraz takie warunki, w których człowiek będąc zdrowym ma jak najmniejsze szanse zachorowania. Tych rzeczy właśnie, określonych przez nas „prawem do zdrowia" wieś nie posiada.

W mieście, a często i na wsi, słyszy się zdanie, że chłop zdrowy jest jak ryba, że choroba jest dla niego czymś nieznanym. Jak mylą się wyznawcy takich poglądów, niechaj przekonają ich fakty: na 613 poddanych badaniom lekarskim dzieci wiejskich z powiatu sieradzkiego tylko 221 było zdrowych, a reszta — (392!) okazała się chorą. Badania chłopskich dzieci powiatu łowickiego wykazały, że liczba mniej czy więcej chorych sięga 80 procent. Nie sposób przemilczeć też o gruźlicy, która szerzy się zastraszająco wśród młodzieży wiejskiej. Widać z tego, że „chłopska tężyzna" to mit.

W rzeczywistości ludność wsi trzebiona jest przez choroby. W warunkach, jakie na wsi istnieją, tylko jednostka z natury silna może utrzymać się przy życiu, natomiast jednostka z natury słaba ginie. Zmienić ten stan — oto problem, który staje przed Państwem i przed świadomą, zorganizowaną wsią. Państwo, a ściślej Ministerstwo Zdrowia posiada w organizacji służby zdrowia na wsi podobno piękne plany i wiele dobrej woli, nie ma jednak jak dotąd oznak, aby problem ten traktowany był przez Państwo jako naprawdę wielki i gwałtowny. Są oznaki natomiast, że wieś sama zaczyna rozumieć, że w sprawie tej trzeba działać i to energicznie. Głosy terenu są coraz liczniejsze i zgodne: „ze zdrowiem na wsi jest skandal, trzeba to zmienić". Stwierdzić jednak, że jest źle, nie jest tak trudno, powiedzieć „trzeba to zmienić", jest zupełnie łatwo, trudniej natomiast jest odpowiedzieć — na pytanie — jak zmienić? Nad tym właśnie się zastanówmy.

Na całość zagadnienia zdrowia składa się leczenie chorych i zapobieganie przed chorobą. Najpierw rozważmy to pierwsze. Leczyć może tylko lekarz. Trzeba go więc na wieś sprowadzić. I tutaj pierwsza trudność. Po pierwsze lekarzy jest mało (brakuje ich obecnie w Polsce ok. 5 tysięcy), a po drugie ci, którzy są, nie chcą siedzieć na wsi. Wolą miasto. I z tego to powodu mamy do wolnego stanu lekarskiego pretensje. Są bowiem miasta, w których lekarzy jest o wiele za dużo. Np. Łódź. Idąc ulicą Piotrkowską widzimy na bramie co drugiego domu tabliczkę „lekarz". Wielu z tych lekarzy skarży się na brak praktyki. Nie mają oni poprostu co robić w mieście. Dlaczegoż więc nie osiedlają się na wsi? Znajdą oni na pewno wiele na to powodów. Dla nas jednak jeden tylko powód jest istotny. Brak elementarnego poczucia obowiązku społecznego. Nie chcemy tu obrażać lekarzy, którzy są pod tym względem w porządku, ci jednak napewno przyznają nam rację. Nie wylewajmy jednak zbytnio swej goryczy na lekarzy, którzy w mieście konkurują między sobą o klijenta, bo to zapewne o wiele sytuacji nie zmieni, a zastanówmy się raczej nad tym, jak lekarza na wieś sprowadzić.

Rozwiązanie tego problemu zależy zarówno od naszej społecznej inicjatywy, jak i od czynników państwowych. My musimy przede wszystkim stworzyć takie warunki, w których lekarz na wsi będzie mógł mieć możność pracy i mieszkania. Jeżeli nie znajdzie się pomieszczenie na gabinet przyjęć, ani mieszkanie dla lekarza, wówczas nie możemy wymagać od niego, aby do nas przyjechał i skutecznie pracował. Dlatego też jeżeli na terenie naszej gminy nie znajdzie się odpowiedniego pomieszczenia na miejsce pracy i mieszkania dla lekarza, wówczas musimy niezwłocznie przystąpić do budowania domu, na przyszły ośrodek spółdzielni zdrowia. Na to musi się znaleźć przede wszystkim pieniądz społeczny. I tu zadanie dla „Wici". —

„Wici“ muszą prowadzić propagandę w tym kierunku. Wiciowi delegaci do Rad Narodowych muszą o tę sprawę walczyć w gminnych i powiatowych Radach Narodowych. Pamiętajmy, że nie możemy marzyć o sprowadzeniu lekarza na wieś póki nie rozwiążemy właściwie problemu mieszkaniowego. Gdy ten problem będzie rozwiązany, znaleźć lekarza będzie o 100 procent łatwiej. Czynnik państwowy ma też wiele do zrobienia w sprawie sprowadzenia lekarzy na wieś. Wieś czeka z niecierpliwością na ustawy, które zmuszą lekarza do praktykowania na wsi przynajmniej pewien okres czasu. Dużo tu mogą zrobić chłopscy posłowie. Niestety, nie bardzo o tej sprawie pamiętają. To też im przypominamy o niej.

W zakresie rozwiązywania zagadnienia zdrowia na wsi mamy już pewne doświadczenie. Już w roku 1935 powstała Wiejska Spółdzielnia Zdrowia w Markowej, w powiecie przeworskim. Pracuje ona już 11 lat i okazuje się świetną formą walki o prawo do zdrowia wsi. W tym roku zaczęła pracować Spółdzielnia Zdrowia w Dąbrowie, w pow. łowickim. Okazuje się, że taka forma służby zdrowia na wsi jest bardzo właściwa. Społeczna inicjatywa, społeczny kapitał ze składek członkowskich mogą zrobić bardzo dużo. Zaznaczyć należy, że Ministerstwo Zdrowia bardzo życzliwie patrzy na Spółdzielnie Zdrowia. Minister Zdrowia ob. Litwin przydzielił np. Spółdzielni Zdrowia w Dąbrowie, aparat do prześwietlań, karetkę pogotowia i cały szereg niezwykle cennych narzędzi lekarskich i lekarstw. Zasada jednak, że „swoje sprawy bierzmy w swoje ręce“ i w wypadku służby zdrowia jest bardzo słuszna. Trzeba jednak ideę rozpowszechnić, spopularyzować. Oto konkretne i pilne zadanie jakie stoi przed Wiciarzami.

Wspomnieliśmy już, że na całość zagadnienia zdrowia na wsi, składa się również kwestia zapobiegania przed chorobami. I właśnie stworzenie takich warunków, w których człowiek będzie miał jak najmniejsze możliwości zachorowania, przypada w dużym stopniu Kołom Młodzieży Wiejskiej, a ściślej, ich sekcjom sportu i zdrowia. Sport, jak wiemy, przyczynia się do polepszenia zdrowia jednostki i uodparnia ją przed chorobami. Wprowadzenie zwyczaju wietrzenia mieszkań, przyjmowania posiłków o ściśle określonej porze, nie przebywania całymi dniami w dusznej i tłocznej kuchni, a korzystania również i z pokoju, który zazwyczaj stoi w dzień nieużywany, a tylko się w nim śpi i cały szereg innych zwyczajów higieniczniejszego życia musimy na wsi przeforsować, wprowadzić. Wprowadzić te zwyczaje musimy przede wszystkim przez stosowanie ich w naszym własnym życiu i dawanie tym samym przykładu innym.

Istnieje jeszcze długi szereg spraw, które wiążą się nierozerwalnie ze zdrowiem wsi. Chociażby kwestia łaźni, przepisy ochrony pracy dla nieletnich, szkolenie wykwalifikowanych higienistek, przodownic zdrowia itd. Poruszyliśmy dzisiaj pobieżnie wyłącznie sprawy najważniejsze, najbliższe, od których bitwę o prawo do zdrowia dla wsi trzeba zacząć. W walce, którą świadoma, zorganizowana wieś rozpoczyna, my, Wiciarze musimy być awangardą.

J. Serejski.

Radio jako pomoc w samokształceniu

W poprzednim numerze „Wiciowej Drogi“ w pogwarce o samokształceniu mówiliśmy o najważniejszym narzędziu zdobywania wiedzy — książce. Dziś omówimy inną pomoc — radio.

Wielu z nas pamięta dobrze ten jedyny rodzaj wzruszenia, jakie ogarniało nas, kiedy drżącą ręką przekręcaliśmy gałkę aparatu radiowego i wsłuchiwaliśmy się z natężeniem w polskie słowa płynące z fal radiowych. Urzędowy komunikat, w którym szukaliśmy nadziei, komentowany tak różowo i najpiękniejsza dla Polaka melodia podnosiły znużone głowy napinając struny nerwów. Te radiowe słowa były światełkami w mrokach niewoli, a przecież radio spełniało wówczas tylko jedną ze swych funkcji, które spełniać może i powinno. Było tylko informatorem.

Szybka i dokładna informacja jest potrzebna i z przyjemnością wysłuchacie na waszej odległej od miasta wsi, radiowego dziennika. Im dalej od miasta leży wieś i im dłuższą drogę musi odbyć gazeta by do czytelnika dotrzeć, tem bardziej ceni się radio jako informatora. Ale radio to nie tylko informator, przy odpowiednio dobranym programie może być ono waszym nauczycielem i doradcą. W przyjemnej formie da wam punkty zaczepienia dla waszej pracy samokształceniowej. Nowy program przewiduje poza działem audycji „Nauka przy głośniku“, specjalne audycje szkolne w godzinach przedpołudniowych i naukę języków obcych. Z chwilą uruchomienia stacji nadawczej Warszawa II, przeznaczonej dla audycji naukowo - oświatowych, radio w większym niż dotychczas stopniu pomoże wam w zdobywaniu wiedzy. Na specjalną uwagę wśród audycji oświatowych zasługują te, które rozpowszechniają wiedzę muzyczną. Dokładny i interesujący się muzyką słuchacz, z łatwością uzupełni swoje muzyczne kształcenie, słuchając dr. Drobnera i mgr. Busiakiewicza.

Idą długie wieczory zimowe, siądziecie przy ciepłym piecu z robotą zatrudniającą wasze ręce, ale nie zajmując głów. Będziecie drzeć pierze lub prząść. I cofniecie się myślą do dawnych czasów, kiedy tak samo spędzali wieczory zimowe nasi przodkowie. Będzie jednak na waszych wieczornicach coś, czego dawniej nie bywało. Poczesne miejsce damy na nich książce i radiu. Z głośnika czarować was będą słuchowiska i najświetniejsza poezja przemówi do was zrozumiale i prosto. Zradiofonizowana ballada Mickiewicza lub wiersz Broniewskiego nauczą was obcować z pięknem słowa. Wiem, że czytanie poezji nie jest zbyt popularne i znam ludzi, którzy skończyli uniwersytet, a nie umieją i nie czują potrzeby czytania wierszy. Żal mi ich, bowiem zamknięty jest przed nimi na zawsze raj najcudniejszych i najwznioślejszych przeżyć. Ubożsi są o jedną strunę duszy i to tę, która tak radośnie i bogato dźwięczy.

Człowiek, który kocha poezję jest bliski gwiazd.

Nie będziecie jak nasi dziadkowie opowiadać strasznych bajek przy poświście wiatru jesiennego. Młodsze rodzeństwo nie będzie drżeć ze strachu i wypa-

trywać późną nocą trupiej ręki na szybie. Milszych i bardziej wychowawczych wzruszeń dostarczy wam muzyka.

To wszystko radio wam dać może i powinno, ale kontakt wasz z radiem wtedy będzie żywy i istotny, gdy sami wpływać będziecie na program radiowy. — Macie świetlicę, która posiada dobry chór, zgłoście chęć zaśpiewania prez radio. Radio wyśle do was swojego delegata, który na miejscu da wam wskazówki do dalszej pracy i ułatwi wam zaśpiewanie przez mikrofon dla całej Polski. Piszcie do radia, o czem chcecie usłyszeć i czego słyszeć nie chcecie. Społeczeństwo ma prawo i obowiązek wpływać na kształtowanie programów.

Wiem, co mi teraz powiecie, Koleżanki i Koledzy, postawicie mi zarzut, że zapomniałem o rzeczy najważniejszej, o tym, że nie macie odbiornika. Jakże więc można mówić o słuchaniu radia i współpracy z radiem, gdy nie ma odbiornika. Rozumiem tę zasadniczą przeszkodę, która jest tym większą, że w Polsce nie produkujemy sprzętu radiowego. I gdybyście nawet zdobyli jakiś aparat na wolnym rynku, to cena jego przekraczałaby z pewnością wasze możliwości przy tym nie mielibyście żadnej gwarancji, że dobrze wam służyć będzie. Zagadnienie to rozwiązało społeczeństwo zorganizowawszy Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju. Ma on na celu zgromadzenie funduszu na zakup sprzętu radiowego zagranicą, do chwili, kiedy własne nasze fabryki pokryją całkowicie zapotrzebowanie rynku wewnętrznego. Zakupić aparaty radiowe można zagranicą jedynie tylko w większych ilościach i płacąc za nie gotówką. Gromadzi więc z trudem największym S. K. R. K. kapitał obrotowy. Zorganizowany w dniach 20 - 27 października „Tydzień Radia" miał na celu przy pomocy zbiórek i imprez umożliwić S. K. R. K. dalszą radiofonizacyjną działalność. Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju zajmie się także rozdziałem uzyskanych aparatów, przy czym kierować się będzie słuszną zasadą i dawać je do środowisk, które najwięcej okazały dla idei radiofonizacji zrozumienia.

Na tym się jednak nie wyczerpuje działalność Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju. Jest on powołany do reprezentowania społeczeństwa w Radiu. Produkcje świetlic, związków i organizacji przez Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju trafiać będą do radiowego studia. Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju stać będzie na straży zasady: „Radio dla wszystkich".

Wojewódzki Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici" dobrze zrozumiał potrzebę istnienia Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju i uchwałą Zarządu z dnia 4 października br. przystąpił jako członek zbiorowy do Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju.

Halina Duda.

Edward Goździk

Pociecha

Nie płaczcie smutni!
Nie pomogą żale — nie płaczcie.
W próżnej rozpaczy niestłumionym szale
Radości chcecie szukać?
Potokiem łez gorących
Zmiękczać czyjeś serca?
Czy wzniósłszy myśl nad światy
W okna świętych pukać?
Czyż myślicie naiwni, że głos bólu
W przestworza płynąc po błękicie
Odbity echem w bram niebieskich progu
Zmąci spokój Bogu?
Nie płaczcie...

Popierajmy w Wiciach Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju

W naszej świetlicy



Ewangelia z mroków okupacji

Szpalty gazet zapełniają wciąż jeszcze drobiazgowe opisy tortur zadawanych ofiarom w niemieckich obozach koncentracyjnych. Opisy sztywne, chłodne, bezosobowe i nie wytwarzające współczucia między tymi, którzy cierpieli a czytelnikiem. Kina wciąż jeszcze wyświetlają obrazy krematoriów i stosów wychudłych zwłok ludzkich, z którymi oswoiły się oczy nasze. Na półkach księgarskich co miesiąc przybywa wspomnienie z niemieckich fabryk śmierci. Pozostaną te pisane dokumenty wiecznymi pomnikami hańby dla Niemców i budzić będą grozę i niedowierzanie wśród przyszłych pokoleń. My wiemy, a groza zbyt długo była naszą codzienną towarzyszką, by dreszcz jej z kart książki mógł wstrząsnąć pokoleniem, które przeżyło Oświęcim.

Jest natomiast w tym, co było, wielkość niewątpliwa i wartość wieczna, którą ocalić należy od zapomnienia dla nas samych i dla przyszłych pokoleń całej ludzkości. Nie zachowają tej wartości opisy tortur, pominą je milczeniem akta sądowe i nie znajdziemy jej na fotografiach stosów trupów ludzkich. Tylko ukaże ją poeta w jaskrawym świetle swego geniuszu. Wartość ta to bohaterstwo człowieka broniącego swej godności przed zalewem podłości i niemocy. Nikt nie stworzył bardziej konsekwentnego systemu upadlania człowieka jak Niemcy i nigdzie nie istniała bardziej bohaterska i męczeńska walka o dobro i prawdę jak w ich obozach. Wieść o tej walce, wieść o wielkości człowieka, któremu nic wolności wewnętrznej zabrać nie może — winna trwać w sercach ludzkich do końca wieków, tak jak trwa w nich, istnieje i odnawia się Chrystusowe męczeństwo.

Dlatego książkę Andrzejewskiego „Noc" witamy jak ewangelię. Dobra nowina o chwalebnej, codziennej walce o godność człowieka i o męczeństwie nieustępliwym, przemawia z kart tej książki słowami uwięzionego w Oświęcimiu aktora Trojanowskiego:

„Wierzę, moi drodzy, że nic nie może zabić w człowieku jego wolności, trzeba tylko chcieć jej bronić, ale bronić przed samym sobą, przed słabością, przed lękiem, przed brakiem nadziei. Nie ma na ziemi siły, która mogłaby zniszczyć naszą wolność, jeśli ją chcemy ocalić. Wobec kogo? — spytacie. — Wobec siebie samego, wobec Boga, jeśli chcecie..."

A kiedy Trojanowski zwątpi o możliwości wytrwania i ocalenia własnej wolności, zwycięski o nią pojedynek stoczy z S. S. Kreutzmanem osiemnastoletni robotnik łódzki Wachowiak.

„Schroeder przystanął przy Wachowiaku i spytał go o coś po niemiecku. Tamten nie rozumiejąc milczał. Wtedy Schroeder nie patrząc na niego uderzył go w twarz. Wachowiak nie drgnął nawet. Twarz spochmur-

---

W. Skuza

Śmierć Maryny

Przez pola szła mokra, zimna i wietrzna jesień, rozłożyła się na drogach i ziewała mgłami, co wyłaziły z dolin i wlokły się het — w zaświaty.

Była noc.

Do okna Maryny przylepiła pysk zimna plucha jesienna i, niby ludzkie zmartwienie, stała tam, w ogrodzie.

Maryna leży w łóżku i wpatruje się w ową ciemnię, w tę noc tajemniczą, i wsłuchuje się w rzegot nagich drzew ponuro mówiących o zimie. Maryna zna te wszystkie drzewa. Pamięta je dokładnie i wie nawet gdzie i jak które stoi w ogrodzie. Jeszcze przecież jako dziecko biegała wśród nich i rwała jabłka, gruszki i śliwy, a kiedy ojciec wracał z pola, niosła w zapasce świeży owoc mówiąc: weźcie, tata! Pamiętała je i z tych czasów, kiedy trzeba było drzewa obierać z gąsienic, kiedy trzeba było okopywać je, pobielać wapnem, a wreszcie gdy trzeba było je, maleńkie wówczas jeszcze, i słabe — przywiązywać do pali, by pewniej opór stawiały wiatrom.

A wiatr w Nadwodziu, jak ludzka nędza, jak zło człowiecze, hulał wśród drzew, targał je, łamał i wył z radości. Pamięta przecież Maryna: często na wiosnę, w lecie, w jesieni, lub w zimie wyrwał się skądś z zaświatów potężniejszy wicher i niby szatan rozgniewany napadał na drzewa. Ale sad ojca Maryny, odgrodzony płotami od innych sadów, przechylał się ino pod naporem wichru, zginał się nieco, stękał, ale prostował zawsze kark.

— Czemu to, czemu? — myślała Maryna.

W ogrodzie stały drzewa jedno obok drugiego. Gdy wiatr mocniejszy uderzył w ogród — drzewa jakby rozumiały potęgę gromady, podawały sobie konary, jak ludzie ręce w nieszczęściu i razem, w gęstwinie tworzyły moc, o którą musiał zły wiatr łeb rozbić. Dlatego ile razy uderzał w ogród — zawsze padał z bolesnym jękiem na ziemię.

Tylko jedna, jedyna jabłoń, stojąca poza płotem, już prawie na łące, samotna, cierpiała wciąż najwięcej. Wiatr, jakby wściekły, że oto rady dać nie może gromadzie — uderzał w jabłoń samotną, targał ją za włosy, szarpał nią, rzucał i tańczył obok niej jakiś piekielny taniec radości.

Raz — pamięta to Maryna dobrze — kiedy w gałęzie samotnej jabłoni wdarł się ten wiatr, jęczała jabłoń, broniła się i rzucała na wszystkie strony, ale oto

miała mu jeszcze bardziej, a oczy utkwione w Capa — stwardniały. Schroeder nie zdążył odejść, gdy podszedł Kreutzmann.

— Co on zrobił? — spytał wskazując pejczem na Wachowiaka.

Capo wyjaśniał, że uderzył Wachowiaka za buntownicze spojrzenie.

Zaległa cisza. Wtem rozległ się łagodny głos Kreutzmanna:

— Spytaj go, czy jest zadowolony, że został ukarany?

Capo, obróciwszy się ku Wachowiakowi, powtórzył pytanie po polsku ostro i rozkazująco. Ale jego oczy błagalnie zdawały się chłopcu wskazywać odpowiedź. Tamten chwilę namyślał się. Wreszcie podniósł na Schroedera twarde spojrzenie i powiedział:

— Nie!

Kreutzmann przysunął się bliżej.

— Nein?

I ogarnął Wachowiaka chłopięco zaciekawionymi oczyma.

— Nein? — powtórzył prawie miękko.

— Nie! — odpowiedział Wachowiak.

Kreutzmann uśmiechnął się bardzo świeżo i niewinnie. Wzrok jego ześlizgnął się z Wachowiaka i z pewnym roztargnieniem począł przesuwać się po stojących w szeregach.

Wreszcie spojrzenie Kreutzmanna oparło się na Karbowskim. Koniec — pomyślał Stasio, gdy Kreutzmann skinął na niego, wystąpił posłusznie z szeregu.

— Bliżej— powiedział spokojnie S. S.

Staś znalazł się tuż przy Kreutzmannie. Ten skinął skolei na Wachowiaka. Potem, gdy obu więźniów miał przed sobą, zwrócił się do Schroedera.

— Powiedz temu — wskazał na Wachowiaka — że jeżeli nie lubi być bitym, to pewnie woli bić. Niech bije tego drugiego.

Schroeder powtórzył. Był blady, lecz spokojny. Wachowiak, usłyszawszy rozkaz, którego się nie spodziewał, drgnął. Spojrzenie jego chmurnych oczu zamąciło się naraz. Milczał.

— Bij! — rozkazał ochryple Capo.

Wachowiak przez ramię spojrzał na stojącego obok Stasia. Znali się tylko z apelu, nigdy słowa ze sobą nie zamienili. — Bij! — mówiło spojrzenie Stasia. — Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

— Prędzej — odezwał sę Kreutzmann.

Wachowiak odwrócił się ku niemu. Wzrok jego znowu był chmurny, zacięty i twardy.

— Nie — powiedział głuchym głosem.

— Nein?

— Nie!

Wtedy Kreutzmann nie śpiesząc się sięgnął po rewolwer i nie podnosząc dłoni, nie mierząc, strzelił dwukrotnie.

Wachowiak zachwiał się i obu rękoma chwycił za brzuch. Ale nie upadł. Twarz mu tylko ścięła się i poszarzała. Z natężeniem w oczach, przez które zdawały się uciekać wszystkie siły zamierającego życia, wpatrywał się w młodziutkiego Kreutzmanna, który był jego rówieśnikiem. Ten przez dłuższą chwilę wytrzymał to spojrzenie. Uśmiechnął się lekko. Potem strzelił jeszcze raz. Wachowiak drgnął, jakby wstrząsnął nim gwałtowny dreszcz. Wyprężył się, urósł przez krótką chwilę. Upadł."

Na dnie nędzy i zła powiew heroicznej miłości przepłynie po przez trupa Wachowiaka do Capo Schroedera i rozświetli jasnością przeczystą rysy tego stwardniałego w obozach socjalisty, ochylonego nad konającym ze skargą „Nikt mnie nie kochał" sztubowym Pawłowskim.

Zginie Schroeder, tak jak zginął Wachowiak, a zostanie tylko ewangelia dobroci mocniejszej niż śmierć i cierpienie.

Ha-Du.

---

gdy odrzuciła od siebie zło i wyprostowała się nagle...

Wrzasnęła okropnie, przeraźliwie...

Kiedy Maryna spojrzała przez okno, zobaczyła już leżącą, rozdartą jabłoń. Świeciła nagością ciała.

To wiatr tak stargał samotnicę.

Odtąd na miejscu jabłoni kwitną kwiaty i rosną zioła łąkowe. Bo oto przyszli po wietrze ludzie, łopatami wydarli z ziemi korzenie, zasypali dół i pustka odtąd usiadła na tym miejscu. Nawet śladu nie pozostało z jabłoni.

— Czyżby i z ludźmi tak? — myślała Maryna. Ale oto nagle myśl jej przerwał tępy ból, nieznośny, okropny. Zdawało się Marynie, że oto wicher jakiś potworny wdarł się do jej wnętrza i szarpie trzewia, łamie kości, rozszerza, gniecie...

— Jezus! — krzyknęła.

— Ci-i-cho, Marysiu, ci-i-cho — uspakajała chorą stara Agnieszka, sąsiadka Maryny. — Widzisz, Marysiu, każda z nas tak cierpieć musi, to życie już takie...

Maryna jednak coraz okropniej, coraz boleśniej jęczała.

Stara Agnieszka wybiegła na chwilę. Do izby weszły inne kobiety.

— Co jej to? Nie ma jeszcze akuszerki? A kiedyż on po nią pojechał? — pytały.

— W południe, w południe pojechał, ale to kawał drogi, a może w domu nie zastał...

Maryna uspokoiła się trochę. W izbie zalegała cisza i tylko z za okien słychać było miarowy rzegot konarów. Maleńka lampa, stojąca na stole, błyszczała blado i słabo oświetlała mrok.

Za oknem szemrał wciąż wiatr.

Nagle wśród tych szmerów odezwał się turkot wozu. To mąż Maryny przywoził żonie ratunek...

Akuszerka zbadała Marynę, myślała długo, coś rozważała, aż wreszcie rzekła cicho do męża Maryny:

— Trzeba lekarza!

— Lekarza? Teraz?

— Tu, na wsi, lekarza?

Była cisza, tylko za oknem szemrał wiatr.

Nagle krzyk ogromny, przeraźliwy rozdarł tę ciszę:

— Jezu kochany! Jezu..u..u...

To jęk Maryny tłukł się o ściany izby. Mąż wybiegł z chałupy i... po chwili zaturkotały znów koła wozu.

Pojechał.

Lekarz mieszkał o 15 klm. od wsi. W mieście o tej porze jest wiele świateł, mieszka wielu lekarzy. Ale tu, trzeba jechać wiejską drogą, wśród nocy i wichrów. Pędzi mąż Maryny ku tym światłom, ku temu zbawieniu, ku ratunkowi i pomocy.

— Czy aby zastanę lekarza?

— Czy zechce przyjechać?

— Ile zażąda?

Gry w Świetlicy

„Mów dalej"

Prowadzący rozpoczyna jakieś opowiadanie na dowolny temat. W pewnej chwili przerywa i mówi do kogokolwiek z siedzących: „Mów dalej!" Musi on natychmiast opowiadać w dalszym ciągu, aby znowu po chwili wezwać kogo innego. Zabawa ta może być bardzo zajmująca, rozwija myślenie, wyobraźnię. Bardziej pomysłowi wplotą do swojego opowiadania piosenkę, którą zaśpiewają wszyscy lub jedna osoba, może jakiś marsz, ruchy lub t. p., co urozmaici i ożywi zabawę.

(„Co robimy w świetlicy" M. Kowalczykowa)

J. Sobieszek

ROZCHWIERUTAŁ

Rozchwierutał wiatr jesienny płomieniste liście
I z drzew spadły, w śmierć zapadły cicho, pozłociście.
Zasypały szeleszczącym smutkiem wszystkie drogi
Wszystkie ścieżki, co wiązały z wiosną nasze progi.
Rozchwierutał wiatr jesienny płomieniste liście,
I powstały przed nim wszystkie, pokłonnie, służbiście.
Zatańczyły i opadły na nowo w bezsile,
Uścieliły jemu dywan, a sobie mogiłę.
Przybił, przybił wiatr do ziemi płomieniste liście.
Rozkrzyżował je szeroko, gniewnie, zamaszyście
Aż przywarły całym sercem zwiędłym i zmurszałym,
Dając w tchnieniu skrę ostatnią płomieni zgaszonych.

Koła toczyły się szybko. Konie, jakby rozumiały niebezpieczeństwo spóźnienia, rwały co sił. Wicher wył i gwizdał wśród drzew. Po niebie toczyły się grube, potężne chmury i zakrywały niebo. Noc była ciemna i zimna.

W tę noc, jak od lat, jak od wieków, pędził chłop do miasta, po lekarza, po ratunek.

A oto w izbie Maryny, niby w tym sadzie przed chwilą, szalał ból straszny: ból rodzenia. Wicher jakiś potężny, jakiś ogromny olbrzym wdarł się do wnętrza i rozpoczął walkę. Kto tu zwycięży? Czy nowe życie, czy nowy człowiek, co idzie ku słońcu, czy świat rodzący, cichy, spokojny i zasłuchany w pieśń ogrodu?

Kto tu zwycięży? Kto?

Maryna coraz częściej, coraz boleśniej jęczy. Bezradne kobiety załamały ręce i niby cienie rozpaczy stoją nad chorą w zadumie. Ta i owa otarła czasem oczy, zaszeptała jakąś modlitwę. W izbie panowała cisza, od czasu do czasu przerywana jękami chorej i tym niemiłosiernym rzegotem drzew za oknem.

Tak minęła jedna godzina, dwie, trzy, cztery...

Wiatr nieco ucichł, zbladł już blask lampki na stole, a gdzieś na wschodzie zarumieniło się niebo.

Świtanie szło ku ziemi.

Nagle Maryna, której jęk już od dwóch godzin ani na chwilę nie ustawał — wrzasnęła strasznie, przeraźliwie...

Stanęły nad nią kobiety. Akuszerka chwyciła jej rękę i wpatrzyła się w jej oczy rozwarte szeroko:

— Ludzie, bo skona! — krzyknęła.

— Doktora!

— Ludzie kochani, doktora!

— Doktór!!!

— Gdzie doktór?!!

Z tym strasznym krzykiem wypadła Agnieszka przed dom Maryny. Była cisza na polu i słońce spokojnie szło z mgieł ku szczytom. Wiatr ucichł, a tylko dołami wałęsały się mgły i niby psy lizały ziemię. Pachniało smutkiem w świecie i opuszczeniem. Agnieszka wyszła na drogę. Droga szeroka ziewała pustką. Szła oto od wsi, wiła się, kręciła gdzieś między drzewami i zginęła hen, za górami, gdzieś w zaświatach.

Pustka i spokój drzemały na drodze.

Agnieszka wróciła do izby. Na łóżku leżała blada i wyprostowana Maryna. Kobiety klęczały szepcząc cicho: „wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie, a światłość..."

A światłość?

Gdzie światłość nadziei?

Lekarza jeszcze nie ma na wsi!

Do zespołów świetlicowych

Radiowego Okręgu Łódzkiego

Łódź, 19. IX. 1946 r.

Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju

Polskie Radio i Kuratorium Okręgu Szkolnego pragnąc, aby przez mikrofon wypowiadało się możliwie najpełniej całe społeczeństwo, zaprasza do współpracy wszystkie zespoły świetlicowe istniejące na terenie Łódzkiego Okręgu Radiowego.

Każdy zespół może przygotować audycję na falę łódzką pod następującymi warunkami:

1. Czas trwania produkcji nie może być wyższy ponad 30 minut.

2. Przygotowany program musi być uprzednio zgłoszony do S. K. R. K. w Łodzi, Kościuszki 40.

3. Polskie Radio chętnie wyśle do zespołów świetlicowych swoich delegatów, aby na miejscu stwierdzili, czy przygotowany program nadaje się do wykorzystania przed mikrofonem.

4. W miejscowościach, które mają połączenie kablowe z Łodzią, a mianowicie w Łowiczu, Piotrkowie i Sieradzu występy mogą odbywać się na miejscu. Zespoły znajdujące się w miejscowościach nie posiadających tego połączenia, po zakwalifikowaniu zmuszone będą przybyć do studia Polskiego Radia w Łodzi.

Mamy nadzieję, że współpraca zespołów świetlicowych naszego okręgu z Polskim Radiem uczyni z radia narzędzie szeroko pojętej wymiany dóbr kulturalnych w społeczeństwie.

Dyrektor Programowy P. R. **Kurator Okręgu Łódzkiego**

Referentka S. K. R. K

Ankieta dotycząca muzycznej kultury

Wydział Oświaty i Kultury Zw. Mł. Wiejskiej R. P. „Wici", chcąc rozszerzyć akcję umuzykalniania wsi, którą prowadzi po przez Ludowy Instytut Muzyczny, rozpisał ankietę mającą na celu zebranie materiałów, dotyczących obecnego stanu potrzeb, dążeń oraz trudności i przyczyn powodujących te trudności.

Pytania w ankiecie opracowane są prosto. Chodzi tylko o rzetelne podejście do samego zagadnienia i przesłanie dokładnych informacji, aby zadania podjęte przez Wydział Oświaty i Kultury mogły być jak najlepiej rozwiązane.

Odpowiedzi można nadsyłać na zwyczajnej karcie papieru z powołaniem się na odpowiedni numer pytania, przy czym odpowiadający winien podać swój dokładny adres.

Termin nadsyłania najpóźniej do 1 grudnia br.

Adresować: Wydział Oświaty i Kultury Zw. Mł. Wiejskiej R. P. „Wici". L. I. M. Łódź, Al. Kościuszki 45.

St. Ignar

Przewodniczący Wydziału Oświaty i Kultury Zw Mł. Wiejskiej R. P. „Wici"

Wł. Cichocki.

Sekretarz L. I. M.-u

1. Ilu członków Koła umie grać i na jakich instrumentach?
2. Ilu gra z nut dobrze, ilu słabo, ilu jako początkujący?
3. Ilu gra ze słuchu?
4. Ilu w Waszym Kole gra na organkach?
5. Ilu członków pragnie się uczyć grać i na jakich instrumentach?
6. Na jakie trudności napotykają ci, którzy chcą się uczyć grać, w realizowaniu tego zamiaru? Wymienić je (czas, pieniądze, brak nauczycieli, warunki mieszkaniowe, brak instrumentów i t. p.)
7. Czy Koło posiada zespół muzyczny? (smyczkowy, dęty, mieszany?)
8. Kto prowadzi ten zespół? Kierownik wykwalifikowany czy samouk?
9. Czy we wsi jest szkoła?
10. Czy który z nauczycieli umie grać na jakimś instrumencie muzycznym, np. na skrzypcach i t. p.?
11. Czy dany nauczyciel uczy lub chciałby uczyć gry i śpiewu w szkole?
12. Czy robi, lub robiłby to bezinteresownie czy też za wynagrodzeniem?
13. Kto pokrywa koszty nauki? Koło czy każdy uczący się z osobna?
14. Czy organista w Waszej parafii bierze udział w pracach muzycznych, śpiewaczych i teatralnych Koła?
15. Czy organista w Waszej parafii chciałby brać udział w tych pracach?
16. Czy we wsi Waszej lub sąsiedniej jest orkiestra dęta, np. strażacka?
17. Ile we wsi poza Kołem jest osób grających i na jakich instrumentach?
18. Czy są zespoły muzykantów chodzących po weselach i zabawach? Ile jest takich zespołów na terenie działalności Waszego Koła?
19. Ilu z tych muzykantów gra z nut, a ilu ze słuchu?

20. Z ilu ludzi składają się te zespoły i jakich używają instrumentów?

21. Ilu z tych muzykantów należy do Koła Młodzieży?

22. Czy w Waszej najbliższej szkole powszechnej rolniczej, ogrodniczej, uniwersytecie ludowym, gimnazjum wiejskim lub straży pożarnej są prowadzone lekcje muzyki? (Jeżeli tak, wymienić w których, podając ich dokładny adres).

23. Czy w Waszej wsi lub oklicy objętej działalnością Waszego Koła istnieje zespół teatralny lub chór organizacyjny lub kościelny?

24. Z ilu osób się składa? Z ilu kobiet, ilu mężczyzn i w jakim mniej więcej wieku?

25. Kto prowadzi te zespoły?

26. Czy są w Waszej wsi jednostki, które mają wybitniejsze zdolności muzyczne, śpiewacze lub teatralne? Ile jest takich i w jakim wieku?

27. Czy w Waszej wsi jest świetlica lub sala i ile osób może pomieścić?

28. Czy pragnęlibyście, by odwiedziły Was małe zespoły z muzyką, teatrem i śpiewem?

Rozrywki umysłowe

LOGOGRYF

Z podanych niżej sylab ułożyć 9 wyrazów o zadanym znaczeniu. Początkowe litery czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

1. Ryba rzeczna
2. Pieniądz amerykański
3. Jeden z najwspanialszych wynalazków XX w.
4. Bajkopisarz duński
5. Imię żeńskie
6. Rzeka w Wielkopolsce
7. Samogłoska
8. Uboczny produkt mleka
9. Państwo w Afryce.

Sylaby:

a — an — bi — der — die — do — i — ka — koń — lar — na — nia — no — o — ra — re — sen — ser — sy — teć — wat — y

---

WIZYTÓWKA

Jan D. Czermicki

Co to za postać z Trylogii Sienkiewicza?

Humor

PORADA PRAWNA

— Panie mecenasie, willa, którą kupiłem, jest pełna pluskiew i karaluchów! Co mam robić?

— Niech pan czeka spokojnie. Jeśli poprzedni właściciel nie zgłosi się, to może się pan uważać za ich właściciela.

ELEKTRYCZNE OŚWIETLENIE

Na wieś przyjeżdża gość z miasta. Pyta:

— Czy tu macie elektryczne oświetlenie?

— Owszem... Ale tylko jak się błyska...

DROGA DO RAJU

Jakiś jegomość przechodzi przez jezdnię zapatrzony w niebo.

— Panie ładny, — woła kierowca przejeżdżającego auta, — jeżeli pan nie będzie patrzył, tam gdzie pan idzie, to pójdzie pan tam, gdzie pan patrzył...

Akcja pomocy zimowej

W okresie od 1 października do 31 marca 1947 r. na zlecenie władz rządowych przeprowadzi Centralny Komitet Opieki Społecznej i jego organy terenowe akcję pomocy zimowej.

Akcją tą będą objęte osoby najbardziej potrzebujące pomocy ze szczególnym uwzględnieniem dzieci i młodzieży.

Poza pewnymi przydziałami artykułów żywnościowych, opału, odzieży itp. ze strony właściwych ministerstw, zbierane będą środki na pomoc zimową w drodze:

publicznych zbiórek pieniężnych i w naturze, dobrowolnych składek przedsiębiorstw przemysłowych, handlowych wolnych zawodów, opłat od większych lokali, dobrowolnych dopłat do należności pocztowych, telegraficznych i telefonicznych, do rachunków restauracyjnych, biletów na widowiska rozrywkowe, biletów przejazdowych na kolejach, autobusach, tramwajach, samolotach itp.

WICIARZ AKADEMIK

Obowiązek akademika

W ogólnych założeniach istnienia Akademickich Kół Młodzieży Wiejskiej „Wici" zarysowują się dwa zasdnicze cele: samopomoc wiejskiej młodzieży studiującej w zakresie materialnym i kształcenie własnych wartości duchowych i intelektualnych przez wychowywanie się, kształcenie w ideologii ruchu ludowego, krystalizowanie światopoglądu i etyki, wyrabianie ducha karności i dyscypliny organizacyjnej. Jednym słowem działalność Akademickich Kół „WICI" — to proces wytwarzania grupy inteligencji chłopskiej, która świadoma swych celów i zadań stałaby się grupą przewodnią chłopskich mas w ogólnym ruchu ludowym.

Proces ten nie może zachodzić w odosobnieniu, nie może być oderwany i zamknięty w grupie akademików a oparty być musi na szerokiej bazie — wsi. Chłopska młodzież studiująca musi być w ciągłym kontakcie ze wsią, w tej pracy musi istnieć warunek wzajemnego oddziaływania i rozumienia i już od progu działania tych kół spełniana być musi ich rola zasadnicza, a więc udzielanie się życiu wsi, oraz organizowanie tego życia na odcinkach: gospodarczym, kulturalno - oświatowym, etycznym i społecznym w zakresie budzenia świadomości klasowej.

Oto krótkie sformułowanie, jakże wielkie założenia istnienia akademickich kół „Wici", a więc i naszego, jakże olbrzymie i nigdy nie wyczerpane źródło pracy.

Dla skuteczniejszego spełniania swych zadań praca w kole musi mieć formę zorganizowaną — zrozumiałe więc jest ważkie znaczenie trzech sekcji:

1) samopomocy, 2) naukowo - prasowej, 3) terenowej. Czwarta sekcja imprez — rozwija swą działalność na odcinku towarzysko - rozrywkowym i propagandowym. Te cztery sekcje A. K. M. W. „Wici" w Łodzi czekają na swoich członków i na ich pracę. Uznając konieczność istnienia koła, rozumiemy tym samym i obowiązek pracy w tym kole. Nie możemy więc traktować jej jako dobrowolnej, od niechcenia, czy też dla świętego spokoju spełnianej ofiary. Jeżeli jesteśmy naprawdę Wiciarzami, jeżeli na to miano zasługujemy, czujmy zarazem, że praca wiciowa jest naszym obowiązkiem. Obowiązek ten jest korelacją chęci realizowania naszych celów, brania udziału w procesie tworzenia ruchu ludowego. A jeżeli tej wartości obowiązku nie czujemy, — gdyż są i tacy, którzy zapisali się do Ak. Koła „Wici", po to, by łatwiej im było zamieszkać w domu akademickim, otrzymać stypendium, przydział odzieży czy posadę — to winniśmy mieć przynajmniej obowiązek moralny spłacenia długu wdzięczności, obowiązek odrobienia tego przez pracę w ułatwianiu innym korzystania z tych dóbr, z których sami korzystaliśmy.

Jak się do tego zabrać?

Nauka w szkole wyższej czy średniej ma to do siebie, że z jednej strony jest absorbująca i bardziej jednostronnym umysłom utrudnia rozszerzanie zainteresowań poza przedmioty obowiązujące, a z drugiej strony w tym systemie nauki mamy wyraźnie wytyczone co należy opracować, posiadamy skrypty, podręczniki i wreszcie czeka nas egzamin kwalifikujący do wyższego szczebla. A praca społeczna — wydaje się nie jednemu — a tym samym i praca w „Wiciach" to coś nieokreślonego, coś co robią ludzie z cenzusami i bez cenzusów, często działaczami i to czołowymi są ludzie, którzy nie mają nawet matury, ba — szkołę powszechną zaledwie ukończyli.

Z tak powierzchownych obserwacji wyprowadza się fałszywy pogląd, że praca ta jest bardzo łatwa, można w tej dziedzinie coś zawsze zrobić, byle tylko się znalazła chwila wolnego czasu, o który tak strasznie trudno. Zebranie sekcji, konferencja, referat — na to nie warto chodzić — myśli nie jeden, bo ekonomiczniej będzie, gdy mając wolny czas odrazu zdziałam coś konkretnego. A gdy wreszcie, wykazując minimum dobrej woli znajdzie się wolny czas, aby tego czegoś dokonać i przyjdzie do skonkretyzowania tego, co zamierzamy zrobić — to nie wiemy co zrobić i jak zrobić. Ale do tego wstyd się nam nawet przyznać — bo cały czas trwaliśmy w przeświadczeniu, że to bardzo łatwe. Rezultatem tej konsternacji jest machnięcie ręką i zabranie się do swojej roboty.

Ażeby być Wiciarzem w całym tego słowa znaczeniu, być Wiciarzem na poziomie równym swego szczebla naukowego — trzeba się do tego przygotować z trudem i mozołem równym przygotowaniu się do egzaminu z teorii ekonomiki czy anatomii. Trzeba bowiem interesować się ciągle przejawami życia wsi i utrzymywać z nią kontakt, brać żywy udział w zjazdach, konferencjach, słuchać referatów, a przede wszystkim systematycznie czytać prasę ludową. Dla nas, akademików, szczególnie obowiązujące są: „Młoda Myśl Ludowa" naczelny organ „Wici" i „Wiciowa Droga". Czytać i myśleć, analizować, obserwować i wyciągać wnioski — oto droga, po której idąc znajdziemy się w ogólnym pochodzie, staniemy się uczestnikami procesu, jakim jest ruch ludowy — i dalej wysuniemy się na jego czoło, staniemy się jego grupą przewodnią.

Antoni Misina.

WICIARZ AKADEMIK

Br. Saluda

Na Śląsku

(dokończenie)

Drugi piec jest o wiele starszy. Zbudowano go w połowie 19-go stulecia. Posiada on widoczne 3 piętra nadbudówek. Każda wojna czyni go wyższym, tak, że obecna wysokość zrównała go ze stojącym obok młodszym bratem. Tylko produkcją nie może dorównać i dlatego musi się liczyć w niedalekiej przyszłości z emeryturą. Tymczasem mu to jeszcze nie grozi, gdyż przypuszcza się, że remont jeszcze odpracuje. Rozpalenie wielkiego pieca jest bardzo kosztowne i trwa przeszło sześć miesięcy. Już sam czas kosztuje dziesiątki tyięcy, nie mówiąc o zużywanym paliwie i pracy. Zarobki robotników obliczane są systemem premiowym i wahają się w granicach 4000—5000 zł. dla pracowników fizycznych, pracownicy umysłowi otrzymują uposażenie według skromniejszej taryfy. Opuszczamy przeciążonych przez Niemców nadmierną pracą biedaków i udajemy się do stalowni. Po drodze otrzymujemy chrzest, gdyż opodal rozsadza się materiałami wybuchowymi jakiś czas niepotrzebny budynek. Pomimo, że strażnik zatrzymał nas w przyzwoitej odległości, to jednak nieznacznej wielkości okruchy zasypały nas obficie. Przypomniały się czasy bombardowań. Nauka raz nabyta nie poszła w las. Momentalnie, jak gdyby kto zmuchnął, wszyscy znaleźli się pod ścianami. W stalowni donośnym dudnieniem przywitał nas ogień, który palił się z takim impetem w prymitywnych i zdawałoby się słabych, ulepionych z gliny piecach, że te ostatnie trzęsły się jak w febrze. Dygotała też metalowymi płytami na szynach wyłożona podłoga, a płomień, który było widać przez otwory był tak przeraźliwie biały, tak błyszczący, że oślepiał w pełnym dziennym oświetleniu tak, jak lampka elektryczna z najlepszą baterią w absolutnej ciemności. Kłuł on w oczy, a zarazem ciągnął, by popatrzeć na niego. Tutaj z kruchej surówki, niezdatnej do kucia otrzymuje się ciągliwą stal i żelazo kowalne.

Przednią ciągliwość otrzymuje się przez odebranie surówce nadmiaru węgla, siarki, ewentulnie krzemu, oraz przez dodanie złomu żelaznego. Gotowa stal spuszcza się z drugiej strony pieców do potężnych metalowych kadzi, w których ostyga, by następnie iść do walcowni, gdzie nieforemna bryła ma stać się żelazem technicznym, o określonych zgóry wymaganiach. Walcownia znajduje się tuż obok. Idzie się najpierw obok hali maszyn, gdzie stoją szeregi potężnych silników elektrycznych i parowych. Sama walcownia mieści się w potężnym budynku, nieźle oświetlonym światłem naturalnym. W jednym kącie hali znajduje się olbrzymich wymarów „kuchnia", na której rzędem, jeden przy drugim znajdują się potężne „rondle", ale we wnętrzu tych ostatnich napewno nie znajdzie się kotleta wieprzowego: znajduje się tam stal, którą się podgrzewa do temperatury, która pozwoli ją walcować. Fajerki najwidoczniej były nieszczelne, gdyż płomień buszujący z hukiem pod blachami z sykem wydobywał się na powierzchnię. Kolor tego płomienia mienił się różnymi barwami, z wyraźną przewagą zielonego. Ciepło szło w powietrze, powodując duszność trudną do zniesienia.Z ciał naszych lał się strugami pot. Tylko hutnicy stali spokojnie i patrząc na nas, z politowaniem kiwali głowami. Miast gospodyni z warząchwią, władzę nad paleniskiem sprawował wielki dźwig elektryczny do spółki z mniejszym, który był tu zatrudniony jako kuchcik. Dźwigi, jak przystało na kucharzy, gorliwie zaglądały do wnętrz ustawionych naczyń, jak gdyby w obawie, by im się potrawy nie przypaliły. Starszy rangą ze zgrzytem szastał się po szynach, gromko wydając rozkazy. Pomocnik znajdujący się w drugim końcu pieca, począł nieudolnie grzebać, próbując wyciągnąć z garnka rozżażony blok stalowy. Nie szło mu jednak, co schwycił,podniósł trochę i wnet musiał puszczać. Widocznie dłonie miał jeszcze nie przyzwyczajone do wysokich temperatur. Nieudolność ta nie uszła uwagi mistrza. Jak nie sunie do tego malca z przygotowaną warząchwią; i byłby ten ostatni oberwał cięgi, gdyby nie uskoczył poza zasięg ręki starego, który widząc, że młodego i rączego w nogach schwytać nie potrafi pasię swą wyładował na zawartości tygielka. Chwycił w swe żelazne łapy blok stalowy, podniósł, sapiąc z wysiłku (nic dziwnego, stary już był i siły go opadały), położył go na oczekującą już maszynę, odetchnął z ulgą i poszedł spocząć chwilę w spokojniejszy róg hali. Tymczasem maszyna walcująca zaczęła swą ciężką pracę. Postękując, gniotła stal jak ciasto, przesuwając wydłużającą się belkę w jedną i drugą stronę, nie zapominając też o regularnym przekręcaniu jej z boku na bok. Gdy belka wydłużyła się dostatecznie, gdy posiadała już właściwe wymiary, wędrowała dalej, gdzie z foremnego sześcianu robiono szynę, Szyna szła do próby, a gdy te wytrzymała, wyjeżdżała, aby zająć zarezerwowane dla niej przez władzę P.K.P. stanowisko. W tym samym pomieszczeniu produkowano podkładki do przymocowywania szyn. Przedmiot odlany posiada jeszcze duże niedokładności, które trzeba usunąć ręcznie. Długim szeregiem stoją prymitywne warsztaty, a ręce robotników w gorączkowym pośpiechu pracują bez wytchnienia. ustanowiony standart wynosi 500 sztuk. Od nadwyżek pracownik otrzymuje premię. Rozmawiam z 19-to letnim robotnikiem. Opowiada z nutą żalu w głosie, że standart ciężko jest wykonać, a o nadwyżce trudno marzyć. Ale widać

z twarzy, że nie przejmuje się. Oczy mu się śmieją, a robota pali się w rękach. Raźnie piłuje odlew i wygładza otwory. Sympatyczny typ. Niebrzydki — koleżanki przypuszczam to zauważyły. Do zwiedzenia pozostała jeszcze fabryka prętów i drutu. Drut produkuje się metodą przeciągania przez coraz to cieńsze otwory. Praca wymaga tu wybitnej zręczności. Wijący się po ciemnym dnie suwiska długi jasno-czerwony wężyk musi być schwytany natychmiast po wychynięciu z otworu, i przy pomocy szczypiec wsadzony do następnego, cieńszego. W wypadku niewłaściwego schwytaniam zwoje biegnące z wielką szybkością plączą się, co powoduje niepotrzebną utratę pracy, psuje materiał, powoduje zmniejszenie wydajności pracy, a co za tym idzie, powoduje obniżenie pensji. Czyli, że strata dwustronna; traci pracodawca—Państwo i prcownik. To już wszystko, co było tu do zwiedzienia. Udajemy się teraz w kierunku wyjścia. Rozleniwieni i zmęczeni gorącem, panującym w zwiedzanych pomieszczeniach, z trudnością wleczemy się poprzez rozległe place, na których poukładane w sterty leżą gotowe do wysyłki najróżniejsze gatunki szyn, tregier i fragmentów konstrukcji Jesteśmy częściowo oszołomieni ciszą, która dzwoni nam w uszach. Nawet ulice, które przedtem wydawały się ruchliwe i gwarne, są obecnie ciche i spokojne, mało, są nawet przyjemnie chłodne. Okazało się, że niezupełnie łgał ten inżynier, który twierdził, że każdego, kto wychodzi z huty ogarnia uczucie, jakoby życie normalne było raczej snem, śpiączką, w porównaniu z tempem i hałaśliwością życia w hucie. Tam ściera się zgrzyt ze zgrzytem, wyrób przechodzi w bezustannym pośpiechu nietylko z rąk, ale z maszyny na maszynę. Już sam ogólny wygląd huty każe przypuszczać o szybkości i gigantyczności wykonywanych prac. Całe szeregi przeszło 60-cio metrowych kominów sterczą w niebo wysoko ponad dachy. Kolosalne dźwigi elektromagnetyczne ze zgrzytem, majestatycznie chodzą po szynach przenosząc ogromne ciężary. Chmury sadzy, pomieszane z kurzem unoszą się w powietrzu, a płuca drażni bezustannie woń spalonego węgla. To jednak trzeba zobaczyć by uwierzyć i odczuć siły, jakie zaprzęgnięto tu do pracy. Tu ludzie oddają wzrok i słuch swój, narażając się na kalectwo by żyć i by ułatwić życie innym. Milcząc mijamy bramę, żegnamy uprzejmego przewodnika, który prosi, aby przyjechać tu za kilka lat, a napewno — mówi trudno wam będzie odnaleźć to, co dziś widzieliście —. Dziękujemy za zaproszenie, ktoś zapewnia, że napewno w przyszłości przyjedziemy, by podziwiać postępy w rozbudowie. W rezultacie są to czcze frazesy, gdyż mówiąc tak między nami, to jeść nam się chce, i każdy myśli tylko o żołądku.

Co słychać o turystyce

Uciekają szybko pracowite chwile, zapełnione lekcjami i nauką. Już dwa miesiące upłynęły od chwili rozpoczęcia pracy w szkole.

Gdy odważymy się czasem podnieść głowę z nad książki, spostrzegamy ze zdziwieniem, że to już koniec listopada. Przypominamy sobie piękne dni wakacyj, a zarazem zwracamy swą myśl ku przyszłości: — Co będziemy robić podczas ferii świątecznych?

Wtedy w bardzo wielu główkach dziewcząt i głowach chłopców pojawia się myśl: Gdyby tak pojechać na kurs narciarski PW i WF! Na letnim kursie było tak miło, że z radością pojechalibyśmy również na zimowy.

Chodzi tylko o stronę techniczną. Otóż przed wakacjami był przy Zw. Wojewódzkim wydział turystyczny, który zajmował się sprawą wycieczek i obozów.

Dziś wydział ten już nie istnieje. Dlatego ciekawe od kogo możemy dowiedzieć się konkretnych wiadomości o kursie narciarskim PW i WF podczas ferii zimowych, aby nie „zasypać gruszek w popiele". Pragnęlibyśmy dowiedzieć się również o innych zaplanowanych wycieczkach.

Do młodzieży w szkołach średnich

Wraz z nowym rokiem szkolnym znalazła się w szkołach średnich po miastach i miasteczkach dość liczna grupa młodzieży chłopskiej. Nie możemy pozwolić, by młodzież ta straciła kontakt ze wsią i wysferzyła się. Dlatego też musimy tę młodzież zorganizować.

Zarządy Powiatowe zobowiązane są do przeprowadzenia rozmów w sprawie zorganizowania koła, narazie tylko w miastach powiatowych. Należy po porozumieniu się z młodzieżą uczącą się w danym mieście powiatowym zwołać zebranie organizacyjne koła najpóźniej do dnia 1 grudnia 1946 r. i zawiadomić o terminie Wydział Młodzieży Studiujacej. Z Łodzi przyjedzie na zebranie delegat.

Listy ze wsi

O upowszechnieniu teatru

Teatr jest instytucją wychowawczą na wielką skalę, dlatego też jego znaczenie w życiu społecznym jest olbrzymie. Żywe słowo przemawia bowiem do ludzi najbardziej przekonywująco.

Wiele rzeczy dzieje się w życiu bardzo niewłaściwych i złych, a ludzie wcale tego nie spostrzegają, a przynajmniej ich to nie razi. Dzieje się tak dlatego, że człowiek skłonny jest przyzwyczaić się nawet do najgorszego, jeżeli spotyka się z tym ciągle. Przeczytawszy o tym w piśmie już jest mocno zdziwiony, że mógł nie spostrzec tak powszechnego zjawiska. Jeszcze bardziej bezpośrednio mówi do człowieka scena. Na scenie ma się możność naocznie śledzić mały wycinek życia, jakże często własnego.

to robi ogromne wrażenie. Oczywiście mam tu na myśli teatr zawodowy, w którym występują wykształceni artyści. Ale wcale nie chcę przez to powiedzieć, że przedstawienia amatorskie nie odgrywają większej roli. Skoro już uznajemy, że teatr jest w życiu społecznym poważnym czynnikiem wychowawczym, to warto się zastanowić komu dzisiejszy, a szczególnie przedwojenny teatr służył. Otóż sztuki tej korzystała nieliczna jedynie garść elity mieszczańsko-szlacheckiej. Dziwny przywilej. Poza tym trochę braci robotniczej i bardzo rzadko jakiś ...kany chłop i to najczęściej chłop-inteligent. ...ca... pewnością można powiedzieć, że szerokie ...mady społeczeństwa wiejskiego wcale teatru nie ...ają. Na taki stan złożyło się wiele rzeczy. Po pierwsze — prawdziwy teatr znajduje się jedynie w wielkich miastach, do których w dalekich zakątkach rozrzucona wieś wcale nie ma dostępu; po drugie — dla wsi był on i jest za drogi; po trzecie — teatr powstał w ośrodkach kultury mieszczańskiej i do tego życia został przystosowany.

Nikt nigdy nie zastanawiał się w mieście nad potrzebami kulturalnymi wsi. Miasto wiele wcześniej zdobyło sobie prawa obywatelskie, miało też możność wykorzystania wszelkich zdobyczy kulturalnych.

Dziś zmieniło się w życiu społecznym wiele zasadniczych rzeczy. Mówi się, że wieś wyszła wreszcie na widownię dziejów, że chłopi stali się pełnoprawnymi obywatelami, że mają prawo do korzystania z wszelkich dóbr społecznych. Tak się mówi, ale w praktyce nie jest to w wielu wypadkach osiągalne. Tak jest właśnie z teatrem. Obliczony jedynie na potrzeby miasta, nie ma, w tym stanie większych możliwości rozszerzenia swego działania. A przecież z samej nazwy niektórych teatrów wynika, że są narodowymi, czy powszechnymi, winny więc służyć wszystkim. Trzeba przy tym powiedzieć, że wieś wcale nie w mniejszym stopniu odczuwa potrzebę korzystania z tej dziedziny sztuki — więcej, wieś ją poważniej i nieco inaczej przeżywa. Teatr dla człowieka wsi wcale nie jst rozrywką. Jest jakby pewnego rodzaju nabożeństwem pozwalającym skupić się w sobie i popatrzeć na własne życie.

Ubiegłego roku przyjechała do Łodzi wycieczka wiejskiego gimnazjum. Między innymi skorzystała z teatru. Wielu wśród uczestników było z młodzieży starszej do lat 30-tu. I okazało się, że prawie nikt z uczestników nie był dotychczas w prawdziwym teatrze. To nie przypadek, to rzeczywistość. Grano sztukę Wyspiańskiego „Wesele“. Wrażenie piorunujące. W czasie przerw, gdy zabłysło światło, widziało się, że ludzie ci ukradkiem tarli chustkami oczy. Poprostu beczeli. Co to znaczy? Przecież na scenie nie odgrywał się jakiś straszliwy dramat. Łzy potrafiła wycisnąć poprostu potęga sztuki. Ludzie zatracili wprost poczucie rzeczywistości, ulegli całkowicie czarowi sceny.

Po ochłonięciu obudził się wśród tej gromadki jakiś głęboki bunt, czy też żal — dlaczego jesteśmy całkowicie pozbawieni możliwości korzystania z teatru, dlaczego służy on dotąd tylko nielicznej części społeczeństwa, dlaczego roztrwania się ze spokojnym sumieniem tak wielką dziedzinę sztuki. Z buntu tego zaczęły się rodzić myśli i projekty, zaczęto szukać dróg wyjścia, żeby jakimś sposobem zaspokoić ten wielki głód wsi. Jak on jest wielki, niech świadczy o tym fakt, że nie ma ani jednego Koła Młodzieży Wiejskiej z tysięcy istniejących, któreby kilka razy do roku nie usiłowało wystawić jakiejś komedyjki.

Jakie są ku temu warunki, jaki repertuar sztuk — nie potrzeba nawet wspominać. Jest to poprostu stan okropny, nie mający nic wspólnego ze sztuką. Mimo to niektóre zespoły amatorskie wybijały się na dość wysoki poziom. Na przykład Koło Młodzieży Wiejskiej w Markowej pow. przeworskiego wystawiło przed wojną między innymi „Zbójców“ Schillera. Poziom gry był bardzo wysoki. Mówili o tym ludzie znający teatr. Wynika z tego, że można by stan teatru na wsi bardzo szybko poprawić. Trzeba tylko znaleźć ku temu odpowiednią drogę. Możliwości tutaj nasuwałyby się dwie. Jedna z nich doraźna; poprostu należałoby organizować zespoły teatralne z artystów zawodowych, które wyjeżdżałyby do żywszych ośrodków wiejskich (szkoły roln., Uniw. Lud., gimnazja wiejskie itp.. Jednym słowem teatr wędrowny, tylko nie po miastach jak dawniej, a po wsiach.

Druga moliwość, to działanie na dłuższą metę przez uruchomienie w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej specjalnego wydziału społecznego. Nie szłoby tu o zawodowych artystów, lecz o działaczy społecznych, którzy z zamiłowaniem mogliby tę dziedzinę sztuki popularyzować i pomagając teatrom amatorskim w Kołach Mł. postawić ją na takim poziomie.

Poza tym ludzie o dużym zacięciu literackim mogliby się zająć zaniedbanym całkowicie repertuarem utworów scenicznych, winni przygotować go tak, by odpowiadał potrzebom i duchowi wsi. Skończyć trzeba wreszcie z tym, by wieś była karmiona jakimiś bezwartościowymi, często wyszydzającymi ją bredniami.

Do wsi musi dotrzeć prawdziwy teatr. Wydział Oświaty i Kultury Zw. Mł. Wiej. R. P. „Wici“ winien się zwrócić do P. W. S. T. z żądaniem o otwarcie tam wydziału społecznego. Szkoła ta jest szkołą państwową i winna starać się zaspokoić potrzeby całego społeczeństwa.

Kierownictwo P. W. S. T. napewno potraktuje to zagadnienie poważnie, zdając sobie sprawę z siły wychowawczej tej dziedziny sztuki i z głębokich pod tym względem potrzeb wsi.

Józef Mózga

Jedziemy do Gdyni

Dnia 20 sierpnia o godzinie 5-ej rano naznaczona była zbiórka Wiciarzy z Bochenia jadących do Gdyni. Z podziwem stwierdzam, że wszyscy są obecni i punktualni. Maruderów, jak to się zdarza na świetlicach, nie ma.

Na samochód czekamy trzy godziny. Nareszcie jest. Siadamy, jedziemy. Pogoda jak na zamówienie. Na aucie trochę ciasno, bo jedzie nas 40 osób, jednak każdy jakoś siedzi. Koleżeństwo wesołe, wszyscy śpiewają. Auto trochę trzęsie, a z nim razem i nasze głosy. Wydaje nam się, że śpiew wychodzi tym więcej artystycznie.

Kutno. Pierwszy punkt kontrolny. Szofer w porządku, ale władza chce pogadać z kierownikiem wycieczki. Skąd tu takiego wziąć? My wszyscy jesteśmy kierownikami. Przyjmuję odpowiedzialność na siebie. Przedstawiciel władzy żąda zezwolenia na urządzenie takiej wycieczki. My tego nie posiadamy, bo i skąd? Komu by to przyszło do głowy, aby się w takie papiery zaopatrzyć. Trzeba wyjść z tego jakoś dyplomatycznie. Powiedziałem, że w miesiącu lipcu prowadziłem wycieczkę na Dolny Śląsk i nikt mnie o podobne rzeczy nie pytał. Skłamałem, ale „władza" dał się przekonać.

Auto nam się nie psuje. Posuwamy się szybko na północ i niebawem znajdujemy się na terenie województwa Pomorskiego. Na polach widać jeszcze niezżęte zboże, widać kopy i rzadko uwijających się ludzi. Dlaczego tak późno? Tłumaczymy sobie to brakiem sił roboczych, a przede wszystkim sprzętu. Tak, tu dopiero żniwa, a u nas i podorywka już skończona. Gorzej jest na Ziemiach Odzyskanych. Ziemia piękna, lecz nie wszystka obrobiona. Tu i tam widać seledynowe pole. To osty kwitną. Dowodzi to niezbicie, że ziemia ta musi być urodzajna, bo oset na byle jakiej nie urośnie.

Przejeżdżamy przez Malbork, przez słynne gniazdo krzyżackie. Trochę jest zniszczony, ale całość wygląda jeszcze świetnie. Cieszymy nasze oczy widokiem z opisów Sienkiewicza. Historia zmieniła się dla nas korzystnie.

Tczew. Przeprawa przez Wisłę. Mosty porwane. Właśnie obserwujemy prace przy reperacji tychże. Jadąc na południe przypomniała nam się nasza ulubiona piosenka — „Wisło moja". Śpiewamy. Przewoźnik wsłuchany w nasz śpiew i zapatrzony w nurty Wisły, mówi: śpiewajcie, śpiewajcie, bo Wisła to naprawdę smutna rzeka".

Nareszcie jakaś samotna tablica głosi swoim napisem, że od tego miejsca to już Gdańsk.

Nocujemy w Gdańsku. Nazajutrz zwiedzamy Gdynię. Jadąc autostradą w niektórych miejscach widać morze. Nowa emocja. Patrzymy na ten bezmiar sinych wód i śpiewamy „Morze, nasze morze". Przed kapitanatem portu ruch. Widać gorączkę portową. Dostajemy przewodnika, wyruszamy zwiedzić basen węglowy. Na pierwszy plan wysuwają się dwa duże statki fińskie, które czekają, aż luki wypełnią się po brzegi polskimi czarnymi diamentami. Nie mamy szczęścia. Dźwig. tzn. taśmowiec dziś nie pracuje. Olbrzym ten, co wywraca wagony i taśmą węgiel przenosi na statek, dziś odpoczywa. Pracują tylko dźwigi małe. Szufle ich latają w powietrzu jak piłki. Przyleci nad wagon, upadnie, zamknie swoją garstkę, w którą nabiera prawie tonnę węgla do góry, nad statek, otwiera garstkę i znów nad wagon. Patrzyłoby się na tą zabawę i patrzyło, ale przewodnik wzywa dalej. Widzimy porwane przez Niemców mola, widać porwane falochrony. W samym wejściu do portu jest utopiony niemiecki pancernik. Kolos ten nie mógł się pod wodę zmieścić. Cały pokład widoczny jest nad wodą. Próbowali odciągnąć go z wejścia, lecz wszystkie próby spełzły na niczym. Wejście do portu jest zrobione obok w wyrwanym falochronie. Idąc dalej, przy samym molo zatopiony jest statek o pojemności 8 tys. ton. Przy statku tym trwają prace nad wydobyciem go. Gdzie nie spojrzeć po basenie wszędzie widać coś w rodzaju statków wyglądających z pod wody. Są to boje, wskazujące statkom drogę.

Jedziemy na Hel.

Po półgodzinnym czasie jazdy tracimy z naszych oczu ląd. Nie widać ziemi, ziemi tej, po której chodzimy przeszło 20 lat, a tylko widać wodę. Szkoda, że spokojna. Mogłoby nas trochę pohuśtać. Przelatują nad nami mewy i mijają nas różnych typów statki i stateczki.

Na Helu czuć jeszcze minioną wojnę. Wszędzie się walają masy sprzętu wojennego. Wszędzie tabliczki z ostrzeżeniami, że teren zaminowany itd.

Pozostała nam do zwiedzenia Oliwa i Gdańsk. Znajdujemy się w słynnej katedrze w Oliwie. Dużo tu działo się faktów historycznych związanych z naszą Ojczyzną. Tu został zawarty ze Szwedami tak zwany „Pokój Oliwski". Przewodniczka pokazuje i objaśnia wszystko bardzo szczegółowo. Na koniec zwiedzania koncert słynnych na cały świat organów.

Wielkością są drugie skolei na świecie. Organy te są pięknie rzeźbione i ozdabiane różnymi osobami świętych i aniołków. W czasie grania wszystko to dzwoni, trąbi w takt wykonywanej melodii.

W Gdańsku-porcie siadamy w motorówkę i przejeżdżamy się wzdłuż jednego z basenów. W porcie stoi kilka statków amerykańskich, które przywiozły konie i nawozy sztuczne. Mijamy po brzegach zatopione statki. Tak mi się wydawało, że mamy większą flotę pod wodą, jak pływającą. Urządzenia portowe i sam port w Gdańsku prawie nie zniszczone ale za to miasto, to druga Warszawa.

Na odjezdnym zwiedziliśmy jeszcze wystawę ziem pomorskich i jazda do naszych łowickich stron. Przyjechało nam się bez wypadku, chociaż mogło być różnie. W Gdańsku kupiliśmy dla naszego chóru fis-harmonię, która w Kutnie przyniosła nam trochę strachu, bo milicjant chciał nam skontrolować zawartość wozu.

W. Rybus.

W naszej organizacji

Po konferencji

W wysiłku i bólu wszystko się rodzi. Rodzi się po to, by żyć, rozkwitać, owocować — rozsiewać dobro, zapładniać i tworzyć nowe życie. W trudzie szukania dróg wyjścia ze złej sytuacji Łódzkiego Związku Mł. Wiejsk. Wici doszła do skutku i nasza konferencja. Zebraliśmy się na niej w 40 osób — ze wszystkich powiatów oprócz brzezińskiego i koneckiego wraz z akademikami i członkami Wojew. Zarządu wtedy, kiedy Prezydium Wojew. Zarządu przelustrowało Powiatowe Zarządy Wici, zebrało dane orientacyjne o stanie pracy w terenie całego województwa. Najważniejszymi zadaniami konferencji było pokazanie sytuacji naszego Związku działaczom powiatowym, uzmysłowienie sobie przyczyn, zakreślenie planu na okres jesieni i zimy z bezwzględnie obowiązującym wykonaniem.

Stwierdziliśmy: Zarządy Powiatowe bardzo słabo czynne. — a jeśli są, nic nie robią. 400 kół coś niecoś działa, 500 wogóle nic. Poszukaliśmy przyczyn. Rozdzieliliśmy je na dwie zasadnicze grupy: wewnętrzno-organizacyjne i leżące poza nami, jako organizacją, a odbijające się na pracy każdego członka Wici jako człowieka.

Do wewnętrzno organizacyjnych zaliczyliśmy:
- małą łączność w pracy między kołami,
- brak planowania,
- brak odpowiedzialności za pracę i dyscypliny,
- brak dozoru ze strony wyższych ogniw organizacyjnych.

Do drugiej grupy włączyliśmy:
- brak klimatu na zewnątrz do pracy wychowawczo-samokształceniowej (rozpolitykowanie starszych i bardziej zaawansowanych kolegów, przeszkody ze strony czynników konspiracyjnych i powojenny upadek moralny i materialny,
- nadużywanie przewagi jaką mają wyrobieni starsi działacze względem młodszych.
- brak nowych form pracy,
- brak porywających idei.

Naturalnie tak wygląda w skrócie bez omówienia. Wszyscy się na to zgodziliśmy.

Plan pracy jest trudniej skonkretyzować. Jednak w dziedzinie organizacyjnej zgodziliśmy się, że:

Zwiększymy ilość pracujących kół oraz związków sąsiedzkich w niektórych powiatach. Przeprowadzimy rejestrację kół, związków sąsiedzkich i powiatowych. Rozprowadzimy najpóźniej w lutym przyszłego roku legitymacje na rok 1947. Przelustrujemy pracę kół.

W dziale pracy oświatowej i wychowawczej postanowiliśmy wysłać do kół jak najwięcej prelegentów z referatami pobudzającymi do uczenia się, przez pokazywanie piękna i rozciekawienie, masowe przeprowadzenie kursów po związkach sąsiedzkich, zorganizowanie kursów dokształcających (szczególnie z zakresu szkoły powszechnej); organizowanie kursów wojewódzkich.

To zaplanowaliśmy i musimy wykonać!

Realizacja zamierzeń spoczywa na wszystkich Wiciarzach województwa łódzkiego. Każdy winien dołożyć swą cegiełkę do budowy i ugładzania wiciowej gromady.

BUDOWA DOMU ZWIĄZKOWEGO W WARSZAWIE

W odbudowie Warszawy musimy wziąć wszyscy udział. My, młodzież wiciowa, pobudujemy w stolicy nasz Związkowy Dom.

W tym też celu wszystkie Zarządy Powiatowe Wici mają cegiełki (od 1000 do 50 zł.), które każdy Wiciarz obowiązany jest kupować i rozprowadzać!

Konkurs Wiciowej Drogi

NA ZJEDNANIE JAK NAJWIĘKSZEJ ILOŚCI PRENUMERATORÓW NA ROK 1947.

W konkursie mogą wziąć udział wszystkie koła i poszczególni członkowie naszej organizacji bez względu na województwo. Zdobycie największej ilości prenumeratorów przyniesie pierwszą nagrodę, drugiemu z kolei — drugą itd. Wszystkich nagród jest 10. Należy zatem już dziś jednać prenumeratorów, a na dzień 1-go lutego 1947 roku przysłać do redakcji „Wiciowej Drogi" list z wyszczególnieniem nazwisk zjednanych prenumeratorów, a pocztą pieniądze na całoroczną prenumeratę „Wiciowej Drogi".

Wyszczególniamy nagrody:

1. wóz kolejniak,
2. brona żelazna,
3. apteczka,
4. komplet wydanych książek przez Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa Chłopska",
5. komplet wydanych książek przez Spółdzielnię Wydawniczą „Prasa Chłopska",
6. roczna prenumerata „Wiciowej Drogi",
7. roczna prenumerata „Wiciowej Drogi",
8. „Ruch Ludowy w Polsce" — T. Rek.
9. półroczna prenumerata „Wiciowej Drogi",
10. „Udział chłopów w obronie Polski" — St. Inglot.

Przegląd wydarzeń

12 listopada Rejonowy Sąd Wojskowy w Warszawie wydał wyrok na morderców pierwszego po wojnie prezesa Łódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej Wici, śp. Bolesława ŚCIBIORKA. Płoński Wiesław i Panek Bolesław — bezpośredni wykonawcy morderstwa, skazani zostali na karę śmierci. Pozostałe 4-ry osoby, współpracujące ze sobą w zbrodniczej akcji skazane zostały na karę więzienia od lat 5 do 10. Przewód sądowy wykazał, że wyżej wymienieni dokonali morderstwa na rozkaz tajnej organizacji, której celem jest wyniszczenie wszystkich demokratycznych sił, działających w obecnej Polsce i tym samym przygotowanie drogi powrotu reakcyjnego obozu przedwrześniowej Polski.

Sytuacja polityczna w świecie

Obrady ONZ stanowią najczulszy barometr polityki światowej. Stąd promieniują (albo rozchodzą się cieniami) głosy, które mają zaważyć na losach świata. Przyznać trzeba, że ten świat objawia już pewne znużenie i niewiarę w chwile „przełomowe", w „historyczne" mowy i „wielkie" decyzje. Szale wagi wahają się to w tę to w tamtą stronę i języczek u wagi, jakim jest Wielka Trójka czy też Wielka Czwórka, a nawet Piątka — drga niepokojąco.

Wydaje się jedno pewne: sugestie wojenne są tylko straszakiem i nonsensem byłoby liczyć się z możliwością nowej zawieruchy. Każdemu okresowi powojennemu towarzyszy chaos, a obecny chaos jest tym większy, że ścierają się zarówno interesy wielkich potęg jak i mniejszych państw, krzyżując się i komplikując wzajemnie w nieprawdopodobnie zróżniczkowany sposób. Sytuacja jest o tyle ciężka, że kandydaci na twórców nowego pokoju postawili się przed zadaniem bardzo rozległym, za jednym zamachem usiłując rozwiązać wszystkie główne problemy.

Obserwatorowi przeto gry politycznej delegatów ONZ wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, aby nawet przy dwóch odmiennych światopoglądach miał się wykształcić zgodny plan na przyszłość. Uderza zawiłość zagadnień i niejako biurokratyczne ich traktowanie. Bardzo wiele problemów przechodzi przez niezmiernie skomplikowaną procedurę, a więc od wniosków po przez komisje, podkomisje, rady i t. p. na konferencje, które debatują nad wszystkim od nowa, aby uchwalić projekt tekstu uchwały, który zaleca się wyższej instancji, a ta skolei stwierdza, że nie może zadecydować zgodnie, więc znowu zleca sprawę specjalnym komisjom i podkomisjom, gdzie znowu debatuje się, wnosi poprawki i t. p. by w końcu przekazać sprawę Generalnemu Zgromadzeniu ONZ, albo Radzie Bezpieczeństwa, gdzie często nie osiąga się porozumienia, przesuwając sprawę do instancji najwyższej t. j. Wielkiej Czwórki.

Na pocieszenie trzeba jednak powiedzieć, że lepiej niech się już tak dzieje, bo to właśnie jedyna szansa na utrzymanie pokoju. Niech dyplomaci radzą i kłócą się, aby tylko doszło do ostatecznego porozumienia. Świat poczeka jeszcze rok i dwa, byle tylko okazało się, że nie czekał na próżno. Zresztą z gąszcza wydarzeń politycznych można od czasu do czasu wyłuskać jaśniejsze momenty, które budzą optymizm w zmęczonym człowieku.

Otóż barometrem obecnej sytuacji jest Zgromadzenie Generalne ONZ, które dziwnie przypomina Konferencję Pokojową, jeśli chodzi o sprawy najogólniejsze. Naturalnie oczy wszystkich zwrócone są na wypowiedzi mężów stanu St. Zjedn., Zw. Radzieckiego i Anglii, gdyż nikt się nie łudzi, żeby poza tymi mocarstwami mógł ktoś zadecydować o przyszłości świata.

W okresie sprawozdawczym zanotować należy jako najbardziej wymowny fakt — dwugłos St. Zjedn. i ZSRR. Mocarstwa oddalone od siebie o 54 klm. przez ocean Wielki i przeszło 100 razy tyle klm. przez Europę, dodać trzeba mocarstwa najbardziej zasobne w terytoria, ludność i surowce, wyłożyły swój punkt widzenia odnośnie wzajemnych stosunków i stosunku do naczelnych zagadnień politycznych.

Tak więc prez. Truman oświadczył, że nie należy przesadzać różnic między mocarstwami, lecz trzeźwo ocenić sytuację, którą poprawić zdoła tylko dobra wola. Dotychczasowe wstępne deklaracje przedstawicieli państw decydujących charakteryzuje wspólne przekonanie, że właściwie nie ma różnic ideologicznych w sprawach przyszłości politycznej świata. Istnieje natomiast rozbieżność w zakresie procedury rozwiązań licznych spornych zagadnień. Truman uważa, że przedstawiciele Piątki zgodnie stwierdzają dobrą wolę porozumienia i nawet okazują, iż wola ta nie jest czczym frazesem.

Z przemówienia tego właściwie nie da się wycisnąć nic nowego, gdyż każde mocarstwo słowami swoich delegatów wyraża dobrą wolę i nadzieję w pokój.

Bardziej konkretne jest oświadczenie marsz. Stalina, udzielone korespondentowi amerykańskiemu, — że ZSRR nie podziela alarmujących opinii Byrnesa o rozdźwiękach między Zw. Radzieckim a Anglosasami. Podżegacze wojenni istnieją, ale nie znajdą poparcia wśród narodów. Należy ich poskramiać, aby odsunąć

widma nowych nieporozumień. Stalin jest zdania, że traktaty pokojowe zostaną zawarte ku zadowoleniu wszystkich i stosunkom międzynarodowym przyświecać będzie zgoda.

Jeszcze bardziej konkretnie przemawiał minister Mołotow, który zaatakował niezdecydowanie ONZ wobec Hiszpanii i Grecji, podkreślił dalekowzroczność polityki ZSRR i domagał się uznania za konieczność przeprowadzenie powszechnego rozbrojenia. Przypomniał on, że ZSRR nie posiada bomby atomowej.

Jak wykazały ostatnie debaty ONZ pewne opory przeciwko zgodzie zostały przełamane i może rzeczywiście doczekamy się wkrótce historycznych decyzji.

Wybory w U. S. A.

Wybory do Izby Reprezentantów i Senatu w St. Zjedn. przyniosły zwycięstwo republikanom, którzy uzyskali 244 mandaty na 434 w Kongresie i 51 na 96 w Senacie. Zwycięstwo republikanów oznacza kontynuowanie dotychczasowej polityki.

Komplet b.bl.oteczny — Zł 800

	zł.
1. B. Prus — Antek	20
2. „ — Kamizelka	15
3. „ — Placówka	120
4. „ — Sieroca dola	30
5. H. Sienkiewicz — Bartek zwycięzca	30
6. „ — Janko Muzykant	20
7. K. Tetmajer — Ksiądz Piotr	25
8. St. Żeromski — Doktor Piotr	30
9. „ — O żołnierzu tułaczu	30
10. „ — Siłaczka	25
11. J. I. Kraszewski — Stara baśń	140
12. „ — Dziecię Starego Miasta	60
13. M. Konopnicka — Nowele i wiersze	20
14. M. Mikuta — Gry towarzyskie i zespołowe w świetlicy	35
15. A. Mickiewicz — Pan Tadeusz	90
16. G. Morcinek — Dzieje węgla	30
17. M. Dąbrowska — Marcin Kozera	30
18. W. Boguszewska i J. Kornacki — Ludzie wśród ludzi	50
Razem	800

Wydawnictwa Zw. M. W. „WICI"

	zł.
Pomocnik organizacyjny	100
Turska — Kościuszko we Francji	35
Wilbik — Żywią i Bronią (dramat)	35
„ — Jabłoń gada	60
„ — Na szczycie (obraz scen.)	20
Słobodnik — Jan Kiliński (dramat)	30
Kasprowicz — Wiersze	30
Lasocki — Pieśni	50
Nowosielski — Szczęście Hani (komedia ludowa)	40
Greniuk — Plon niesiemy plon	50

Wybory we Francji

Przy frekwencji 79 procent głosujących odbyły się wybory do parlamentu francuskiego. Największą ilość mandatów uzyskali komuniści — 167, następnie MPR (katolicy radykalni) — 159 i 51 socjaliści, z czego wynika wzrost mandatów komunistycznych i spadek socjalistycznych. Zwolennicy de Gaulle'a ponieśli porażkę i zdobyli tylko 9 mandatów.

Wybory w Polsce

Został już ogłoszony termin wyborów w kraju. Ustalono obwody i komisje wyborcze, ogłoszono kalendarzyk wyborczy i dzień wyborów wyznaczono na 19 stycznia 1947 roku.

Wydawnictwa Spółdz. Wyd. „Prasa Chłopska"

Uniwersał Połaniecki Tadeusza Kościuszki	15
Tadeusz Rek — Ruch ludowy w Polsce	120
Prof. dr. Stefan Inglot — Udział chłopów w obronie Polski	60
W. Skuza — Kumoc (poemat 1794 r.)	40

CZASOPISMA RUCHU LUDOWEGO

Wychowawczo-oświatowe:
1. Wici — Zarząd Główny ZMWRP Wici
2. Wiciowa Droga — Zarząd Wojew. ZMW Wici w Łodzi

Naukowe:
1. Młoda Myśl Ludowa — miesięcznik — Zarząd Główny ZMWRP Wici
2. Wieś i Państwo — miesięcznik — Kraków

Gospodarcze:
1. Chłopskie Życie Gospodarcze — miesięcznik „Prasa Chłopska" — Łódź

Ilustrowane:
1. Życie Wsi — dwutygodnik PSL „Nowe Wyzwolenie" — Warszawa

Polityczne:
1. Chłopski Sztandar — tygodnik PSL — Warszawa
2. Zielony Sztandar — tygodnik SL — Warszawa
3. Nowe Wyzwolenie — tygodnik PSL „Nowe Wyzwolenie"
4. Dziennik Ludowy — dziennik SL — Warszawa
5. Gazeta Ludowa — dziennik PSL — Warszawa
6 Polska Ludowa — 3 razy w tyg. PSL — Poznań

Prenumerata: roczna — 200 zł., półroczna — 120 zł., kwartalna 60 zł.

Wydawca: Spółdzielnia „Prasa Chłopska", Łódź, Al. Tadeusza Kościuszki Nr. 45.
Redaguje: Komitet Redakcyjny. Konto P. K. O. Łódź, III — Nr. 910
Druk: „Łódzki Instytut Wydawniczy", ul. Żwirki 17, tel. 206-42 D 09714

PRZYSPOSOBIENIE ROLNICZE

DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Wydawnictwo Ministerstwa Rolnictwa i Ref. Roln., Dep. Oświaty Rolniczej

ROK I (X) WARSZAWA — 30 PAŹDZIERNIKA 1946 Nr 19

Na tegoroczne święto umarłych

Przez wszystkie lata minionej wojny cały naród polski walczył uporczywie z wrogiem o swoją wolność. Walczył na wszelki sposób: jedni z bronią w ręku, inni w ruchu oporu, jeszcze inni przez szerzenie wieści ze świata, rozpowszechnianie pism niedozwolonych, wydawnictw, przez tajne nauczanie itd. Tak było zarówno w mieście, jak i na wsi. A że walka była nierówna i wróg nie przebierał w środkach, przeto zginęło wiele, wiele ludzi. Najtęższych i najdzielniejszych. I dziś nie ma prawie rodziny w Polsce, która by nie postradała kogoś ze swego grona. A niemało jest takich, gdzie i po kilka osób zginęło.

Po opłakaniu strat przez najbliższych zajęliśmy się wszyscy z chwilą zakończenia wojny odbudową życia i troskami codziennymi, których nigdzie nie brak. Ale pamięć o poległych w tej walce nie może przez to zaginąć stopniowo. Nie może ulec zapomnieniu ofiara życia i krwi, złożona na ołtarzu Ojczyzny. Okazją do tego winno się stać i tegoroczne święto umarłych, obchodzone w dzień zaduszny. Niezależnie od religijnych i rodzinnych wspominków należy również podjąć społeczną akcję, aby imiona i nazwiska poległych i zamordowanych pozostały jak najdłużej w sercach współziomków.

Organizacje społeczne, a po wsiach głównie koła młodzieży powinnyby się przede wszystkim zająć uporządkowaniem mogił poległych i zatroszczeniem się, by na dzień zaduszny groby te były w miarę możności przybrane kwiatami i według miejscowych zwyczajów uczczone.

Nie wszystkich jednak prochy spoczywają na rodzinnych cmentarzach. Większość bodaj tych, co zginęli, jest pogrzebana gdzieś w dalekich stronach — często na obcej ziemi, nie wiadomo nawet dobrze, gdzie. Trzeba i tych mieć na uwadze.

A więc, jako drugie z kolei zadanie, podjąć zrobienie imiennego spisu wszystkich z podaniem: a) imienia i nazwiska oraz pseudonimu, b) imion ich rodziców, c) daty i miejsca urodzenia, d) zawodu, e) w jakich okolicznościach, kiedy i gdzie zginął lub zginęła.

Taki rejestr, sporządzony czysto, starannie i dokładnie powinien się znaleźć w jakiejś ważnej księdze gromadzkiej danej wsi, a przynajmniej w księdze miejscowego koła młodzieży. Żeby nie mógł zaginąć, lecz by trwał długo jako świadectwo ofiary najwyższej dla dobra ogólnego, dla dobra Polski. Za rok, dwa czy za pięć, gdy będą po temu możliwości, społeczeństwo miejscowe zechce niezawodnie wyryć ich nazwiska na trwałej płycie kamiennej. Mając taki spis, zrobiony dzisiaj za świeżej pamięci, nie przeoczy wtedy ani jednego z imion. Żeby i przyszłe pokolenia wiedziały i mogły w każdej chwili to stwierdzić, ile osób i które zginęły za sprawę ogólnonarodową w tych ciężkich latach naszych zmagań. I żeby budowały swego ducha na ich przykładzie.

I trzecia rzecz, którą by należało siłami społecznymi zrobić, to uczczenie poległych na specjalnym zebraniu. W tym celu można by się porozumieć z innymi organizacjami we wsi oraz wspólnie obmyśleć i przygotować program takiego zebrania. Bo powinna w nim uczestniczyć cała wieś.

W izbie świetlicowej lub szkolnej, którą się przedtem odpowiednio urządzi i przyozdobi, zejdą się o oznaczonej godzinie członkowie organizacyj i wszyscy inni. Ktoś z góry przygotowany otworzy w krótkich słowach uroczystość omawiając jej charakter i znaczenie. Potem chór odśpiewa jakąś poważną, nastrojową pieśń. Następnie ktoś inny wygłosi 10 — 12-minutowy referat, w którym omówi np. postać najwybitniejszego z tutejszych poległych, wymieniając na końcu wszystkich innych według omówionego wyżej rejestru tudzież ich zasługi. Potem może być znowu pieśń podniosła lub dobry wiersz w deklamacji i w końcu hymn „Jeszcze Polska nie zginęła" lub dwie zwrotki „Boże, coś Polskę".

Uroczystość nie powinna trwać długo. Pół godziny lub co najwyżej trzy kwadranse. Program nietrudny do wykonania, bez zbytniego patosu, prosty w sobie, swojski, ale poważnie przygotowany i w skupieniu, w głębokiej ciszy na sali wysłuchany. Bo wtedy tylko pozostawi głębokie wrażenie u wszystkich, i uroczystość będzie miała pożądany wpływ wychowawczy.

Niekoniecznie przy tym musi się ona odbyć w sam dzień zaduszny. Nawet może lepiej, gdy urządzimy ją w niedzielę, tj. 3-go listopada, lub w następną — 10-go czy też później. Chodzi głównie o to, aby była dobrze i sprawnie przygotowana.

W ten sposób, biorąc powyższe trzy zadania pod uwagę, można się będzie i w dzisiejszych warunkach przyczynić do uczczenia i upamiętnienia zasług tych spośród nas, co krew swoją i życie oddali za Sprawę Wolności.

P. B.

Kalendarz prac jesiennych

Zgłoszenie zespołu przysposobienia rolniczego do powiatowego komitetu oświaty rolniczej, sekcji p. r., jest wstępną, ale bardzo ważną czynnością zespołu. Przystępujący do konkursu bowiem muszą sobie zdawać sprawę, jak poważną pracę podejmują. Świadomość ta nakazuje, by zgodnie z ważnością tych decyzji i zamierzeń odpowiednio się do tego przygotować. Przygotowanie zaś nie jest rzeczą łatwą. Posiada dwie jakby strony.

Jedna — to nastawienie się ucznia w kierunku podejmowanej pracy. Każdy winien sobie zrobić mocne postanowienie, że do wytkniętego sobie celu będzie stopniowo z prawdziwie chłopskim uporem dążył. Żadne przeszkody nie mogą zmienić tej drogi i nikt nie może załamać się wewnętrznie. Będzie to jednocześnie ćwiczenie woli, hartu i umiejętności zwalczania przeszkód.

Druga strona — to przygotowanie pełnego planu pracy—zarówno przez poszczególnych uczniów, jak i zespoły. Trzeba przede wszystkim wiedzieć, co robić, by do dzieła przystąpić. Pomyślmy tylko jakby wyglądała walka oddziału wojskowego, gdyby nie miał on wytkniętego celu i przemyślanego planu działania, a żołnierze nie byliby owiani duchem zwycięstwa. Historia mówi że niejednokrotnie nieliczne, ale dobrze przygotowane oddziały biły znacznie przewyższające siły przeciwnika. Bez tego nastawienia moralnego i bez posiadanego planu żołnierze strzelaliby każdy z osobna, i w rezultacie, wojna by była byłyby strzały i wybuchy, ale wszystko trafiałoby w próżnię.

Jesteśmy w podobnym położeniu. I jeżeli chcemy osiągnąć dobre wyniki naszej pracy, musimy przystąpić do niej i działać w sposób świadomy i zorganizowany.

W poprzednim artykule omówiliśmy już (patrz Nr 17—18) sprawę zgłoszenia zespołów. Trzeba przy tym zaznaczyć, że ważną czynnością będzie wybór przodownika. Życie nasuwa wiele przykładów, jak zły dowódca, zły przewodnik czy kierownik może zniechęcić i unicestwić nawet najpiękniejsze cele i dążenia grupy ludzi, z którą pracuje. Wybór więc przodownika w pracy zespołu jest jednym z najbardziej istotnych zadań przy organizowaniu pracy zespołu. Tu trzeba poważnie rzecz przemyśleć, by wybrać człowieka sumiennego, dobrego organizatora i kolegę, umiejącego zachęcić wszystkich i zespolić wysiłek uczestników. To nie może być wódz, wydający komendę i rozkazy. To musi być ktoś kto bez pretensji do jakiejkolwiek wyższości czy nadrzędności umie iść w szeregu razem z innymi, a jednocześnie czuwa nad całością, niesie pomoc poszczególnym kolegom i służy radą, na jaką go stać.

We wszystkich powiatach odbędą się w listopadzie i grudniu kursy dla przodowników. Kurs taki ma dać pewne umiejętności z dziedziny organizowania i prowadzenia pracy zespołu. W zakresie samokształcenia — jak korzystać z książki, pisma, radia, wystawy, wycieczki, skąd czerpać materiały oświatowe, jak prowadzić doradztwo fachowe i korzystać z pomocy instruktora, nauczyciela, dobrego gospodarza itp. Tematów jest wiele. Nie mają one n a u c z y ć rolnictwa; lecz zadaniem ich jest omówienie i wpojenie m e t o d pracy jakimi winniśmy się posługiwać w zespołach.

Po powrocie przodowników z kursów rozpocznie się dalsze przygotowywanie do pracy wszystkich konkursistów. Jedno lub dwudniowe rejonowe lub zespołowe kursy mają zapoznać młodzież z jej zadaniami na poszczególnych stopniach sprawności. Będzie to już bliższe masowe wprowadzenie w tok pracy zespołów. Przeprowadzenie kursów dla przodowników w powiatach oraz kursów dla uczestników w rejonach czy gromadach stanowi podstawę dla rozpoczęcia właściwych zajęć zespołów. Jest to jakby wytyczenie celu, do którego mamy zmierzać, i wskazanie dróg i środków, jakimi cel ten mamy osiągnąć. Uważne i wnikliwe wysłuchanie wykładów, żywy udział w dyskusji na kursie i wyjaśnienie sobie wątpliwości, jakie trapią niejednego, gdy wstępuje do zespołu, to prawie połowa roboty. Potem już łatwiej będzie zarówno przodownikowi, jak i całemu zespołowi, zrozumieć i przystąpić do opracowania planu działalności na cały rok.

Plan taki musi obejmować wszelkie zamierzenia, jakie zespół sobie stawia. Zamierzenia te winny być wpisane do zeszytu pracy zespołu. Wszystko to należy omówić i przedyskutować na zebraniu zespołu. W ten sposób plan taki nie będzie narzucony z góry przez przodownika, a będzie wynikiem wspólnych przepracowań. Uwidocznione tu winny być prace w dwóch okresach: 1) samokształceniowym (miesiące zimowe) i 2) praktycznym (miesiące wiosenne, letnie i jesienne).

W kalendarzyku prac jesienno - zimowych figuruje jeszcze jedna czynność bardzo ważna

i konieczna. Jest nią zbieranie składek od uczniów. Prowadzone przez zespół prace wymagają środków pieniężnych. Państwo przychodzi tu z dużą pomocą. Nie może jednak pokrywać wszystkich wydatków. Do najważniejszych potrzeb uczniów należą książki, prenumerata pisma „Przysposobienie Rolnicze" oraz kursu Staszica. Przy opracowywaniu planu pracy i to należy wziąć pod uwagę. Trzeba przemyśleć, jakie książki zespół nabywa i jaki jest ich koszt; jakie książki nabywają poszczególni uczniowie, kto prenumeruje pismo „P. R." i ile na to wszystko potrzeba pieniędzy. W okresie prac praktycznych wysuną się dalsze potrzeby finansowe na zakup nasion lub materiału hodowlanego czy urządzenie wycieczki. Nie jest to jednak już dzisiaj sprawa na czasie. Omówimy ją w odpowiedniej do tego chwili.

W październiku i listopadzie, a częściowo i w grudniu stawiamy zręby pod całoroczną budowlę oświatowo - rolniczą. Włóżmy jak najwięcej wysiłku, by od pierwszej chwili dobrze je rozpocząć.

Wincenty Pawlikowski.

Zespół przysposobienia rolniczego

Uczeń, zespół i przodownik zespołu — to najczęściej używane określenia w pracy przysposobienia rolniczego. Uczeń — to sprawa oczywista. Człowiek, jako jednostka, jako przyszły samodzielny kierownik warsztatu rolnego, musi przecież zdobyć pewne, choćby najskromniejsze przygotowanie do zawodu. I ten to właśnie uczeń jest podmiotem pracy, czyli głównym czynnikiem bezpośredniego działania.

Ale dlaczego właśnie zespół? Dlaczego uczeń nie może zupełnie sam bez współdziałania z kolegami prowadzić prac samokształceniowych i praktycznych? Przecież i tak nikt go nie wyręczy, za niego nie zrobi i za niego się nie nauczy.

Otóż to jest zagadnienie, które może budzić u niejednego wątpliwości.

Chociaż pozornie wydawało by się, że jest to tylko sprawa techniki prowadzenia pracy, to jednak w rzeczywistości jest to zagadnienie głębsze, wywodzące się z samego życia wiejskiego człowieka. Jest to zagadnienie społeczne, a więc wyrastające ponad interes jednostki.

Bo zastanówmy się: czy człowiek wiejski mógłby żyć i pracować w zupełnym odosobnieniu od życia swych sąsiadów i całej gromady? O ile jest to do pomyślenia w mieście — zwłaszcza dużym, gdzie mieszkańcy jednej kamienicy nawet się czasem nie znają, to na wsi życie każdego chłopa jest tak mocno związane ze środowiskiem, że nie podobna go sobie wyobrazić inaczej.

Z tej właśnie przyczyny w pracach przysposobienia rolniczego mówimy i o zorganizowanej grupie uczniów. Bo każdy z uczestników pracuje nie tylko pojedynczo nad sobą, ale jednocześnie w zespole. W wyniku tego powstają wartości, które nie są jedynie sumą dorobku poszczególnych uczniów, lecz także dają to, co nazywamy człowiekiem uspołecznionym. Chodzi bowiem o człowieka, który, zabiegając i działając w imię interesów własnych, będzie umiał pogodzić je ze sprawą wspólną, z interesem ogółu. Cele, środki i sposoby jego działania nie mogą stać w sprzeczności z dobrem ogólnym. A zatem, wartości pracy zespołowej przerastają sumę dorobku poszczególnych uczestników o te właśnie dobra społeczne, będące wynikiem zbiorowego wysiłku. Dla lepszego zrozumienia tego spróbujmy przedstawić rzecz na przykładzie.

Wyobraźmy sobie, że w pewnej wsi znalazło się kilkoro chłopców i dziewcząt, którzy zupełnie niezależnie od siebie, myśląc o podniesieniu swoich gospodarstw, zabrali się do pracy. Rozpoczęli każdy na własną rękę samokształcenie. Nabywają książki i pisma, czytają je, jeżdżą na wycieczki do wzorowych gospodarstw, przyglądają się życiu i pracy rolników itd. Po kilku latach takiej pracy w pojedynkę, odziedziczywszy warsztaty po rodzicach, każdy z nich wprowadza w czyn to wszystko, czego się nauczył. Przekształca swoje gospodarstwo, dostosowując produkcję do potrzeb własnych i rynkowych. Zabiegi te stają się coraz bardziej widoczne. Gospodarstwa rosną, rozwijają się. Jeden przed drugim strzeże tajemnicy swoich sposobów gospodarowania. Odbywa się niejako wyścig w coraz nowych osiągnięciach. Każdy zwiększył mniej lub więcej produkcję z hektara oraz wydajność obory i trzody chlewnej, zmniejszył zaś fizyczny wysiłek człowieka zastępując go, gdzie się dało, przez maszyny. Słowem, osiągnął to, co nazywamy podniesieniem kultury rolnej. Oczywiście skala tych osiągnięć jest różna w poszczególnych gospodarstwach zależnie od zdolności i umiejętności poszczególnych jednostek.

Jak można by ocenić tę pracę każdego z nich z osobna i wszystkich razem z punktu widzenia ogólnego?

Nie ulega wątpliwości, że dodatnio. Oczywiście zakładamy, że każdy z nich był człowiekiem uczciwym i nie dążył do swego celu kosztem innych. Dodatnia ocena ich pracy wynika z prostego obliczenia: a) państwo zyskało kilku uświadomionych rolników, b) na rynku ukazało się więcej artykułów spożywczych, c) stopa życiowa kilku rodzin znacznie się podniosła i d) pionierzy ci stali się (może nawet nieświadomie) przykładem dla sąsiadów.

Suma jednak osiągnięć tych pionierów (przy tym samym wysiłku jednostkowym) mogłaby być o wiele większa. Gdyby bowiem tych kilku ludzi porozumiało się między sobą, wytknęło so-

bie cele, uzgodniło metody i środki działania, wyniki byłyby jeszcze lepsze.

W przytoczonym przykładzie każdy musiał włożyć dużo pracy, by dotrzeć np. do źródła i poznać przedmiot. Zdany wyłącznie na własne siły, każdy musiał oddzielnie zaopatrzyć się w książki i pisma, sam je przerabiać, nie mając znikąd pomocy w nasuwających się wątpliwościach. W zorganizowanym natomiast zespole, zwłaszcza przy dobrze podzielonych rolach, wiele trudności odpadnie. Zaopatrzeniem w literaturę np. może się zająć jedna osoba, zużywając na to tę samą ilość czasu. W pracy samokształceniowej, prowadzonej razem, wiele wątpliwości i niejasności można sobie nawzajem wytłumaczyć. Wiadomo, że w gronie jeden wie to, drugi zna tamto... Tak samo przy zajęciach praktycznych. A próby mechanizacji warsztatów! Łatwiej przecież kupić siewnik albo motor do młocki, ciągnik do prac polowych czy inne maszyny na koszt kilku gospodarzy, niż nabywać samemu i obciążać nadmiernie kosztami pojedyncze gospodarstwo.

Wszystko to da się powtórzyć i w odniesieniu do organizacji zbytu płodów rolnych. Pionierzy, o których mówiliśmy, trzymając się zasady „każdy sam sobie", przerabiali mleko w domu. Niewątpliwie mieli z tego korzyści. Ale czy droga wspólna przez zorganizowanie spółdzielni mleczarskiej we wsi nie jest lepsza, łatwiejsza i korzystniejsza? Albo znowu czy nie łatwiej jest zorganizować np. bibliotekę większą w gromadzie, niż tworzyć choćby mniejsze we własnych domach? Lub prenumerować pisma dla świetlicy, gromadzkiej, niż pojedyńczo?

To są korzyści działania zespołowego. Praca taka nie hamuje bynajmniej rozwoju jednostki i nie uszczupla jej interesów. Wprost przeciwnie: dobrze przemyślana i prowadzona pomaga człowiekowi do wyzwolenia tkwiących w nim sił i obrócenia ich na jego własny i całego zespołu pożytek.

W tym właśnie tkwi idea zespołu przysposobienia rolniczego.

Wincenty Pawlikowski.

Żywienie krów mlecznych w jesieni

W jesieni pastwiska mają znacznie mniejszą wartość niż latem. Są natomiast inne pasze, których nie było w lecie. Dla lepszych, mleczniejszych krów samo pastwisko nie wystarcza, i trzeba je dokarmiać paszami zielonymi. Należy pamiętać o jednym: nie ma gorszej rzeczy, jak krowa chuda, która — jak to się mówi — „stanie na oborze" zimą, nie poprawiwszy się latem. Krowa taka, wycieliwszy się, kiepsko doi i trudno do siebie przychodzi. Dobry hodowca winien dbać o to, żeby bydło latem i jesienią poprawiło się; a jest to możliwe, o ile gospodarz zadbał, aby mieć pasze zielone do dokarmiania zwierząt.

Dobrą paszą w jesieni jest s e r a d e l a, użytkowana bądź to jako pastwisko, bądź też jako koszona zielonka. Jest to pasza bardzo dobrze wpływająca na mleczność: dawana w ilości 45 kg starczy dla średniej krowy, dającej 10 litrów mleka dziennie. Jeżeli są w gospodarstwie seradele, przeznaczone na przyoranie, a są dosyć bujne, możemy je częściowo spaść, przepędzając bydło. Wówczas będzie „i wilk syty i owca cała": krowy skorzystają z dobrego pastwiska, a sporo zielonej masy pozostanie jeszcze do przyorania.

K o ń s k i z ą b jest dobrą paszą; zawiera dużo cukru, jest chętnie jedzony, ale pod warunkiem, że go się kosi wcześnie, zanim zakwitnie. W przeciwnym razie jest zdrewniały i mało co wart. Ten błąd stale się u nas popełnia: siejemy dobrą paszę, nawozimy, pielęgnujemy ją, a zbieramy właściwie słomę. Ileż to razy widzimy wysuszony, późno zebrany koński ząb, schnący pod płotem. Ponieważ koński ząb zawiera mało białka, dobrze go spasać razem z seradelą, która zawiera sporo białka i przez to uzupełnia koński ząb. Pasąc np. krowy na pastwisku z seradeli lub koniczyny i dodając 30 kg końskiego zębu i 3 kg słomy (słomę krowa bardzo chętnie zje), możemy wyżywić krowę średniej wielkości, dającą dziennie 12 litrów mleka.

O ile mamy obfitość końskiego zębu i nie możemy go na świeżo skarmić, nie należy paszy tej trzymać długo na pniu, aż zeschnie. Ale trzeba ją skosić i, porżnąwszy na sieczkę, zakisić w dole lub płytkim rowie — tak, aby pasza wystawała nad ziemią. Będziemy mieli wówczas bardzo cenną kiszonkę, którą możemy spasać, kiedy będziemy chcieli.

W czasie kopania mamy różne l i ś c i e, głównie buraków cukrowych i pastewnych, które są dobrą paszą, o ile ją się rozumnie skarmia, a mianowicie: nie rozrzuca po polu, nie miesza z ziemią itd. Liście należy po obcięciu od buraka układać na kupki, zwozić do obory i tu spasać. Ponieważ działają one rozwalniająco, nie można ich dawać więcej, jak 25 — 30 kg; przy skarmianiu większych dawek, dodajemy krowom po 30 gramów kredy szlamowanej, aby zmniejszyć czyszczące działanie kwasu szczawiowego, zawartego w liściach. Również nadmiar ziemi w liściach działa bardzo czyszcząco na krowy, a to nie jest zdrowe.

Przy spasaniu liści dobrze jest dawać jednocześnie koniczynę i siano, gdyż te rośliny zawierają dużo wapna, a więc również zmniejszają czyszczące działanie liści a przytym są to pasze bogate w białko. Poza liśćmi z buraków mamy liście innych roślin, jak brukwi, kapusty, marchwi itd., które są również dobrą paszą.

W ogóle liści nie należy marnować. A jeśli jest ich tyle, że krowy nie są w stanie zjeść na świeżo, to należy zrobić kiszonkę — tak samo, jak z końskiego zębu. W ogóle pamiętajmy o kiszonkach w jesieni i przygotowujmy je na te okresy w roku, kiedy brak jest pasz — szczególniej soczystych.

Skarmiając liście możemy zupełnie dobrze wyżywić krowy o niezłej mleczności, a mianowicie: dla średniej krowy, tj. o wadze 450 kg i mleczności 10 litrów dziennie, trzeba dawać 20 kg liści buraków, 15 kg zielonej seradeli, 4 kg słomy z koniczyny, 4 kg słomy jarej.

Liści brukwi, kapusty i kalarepy nie można skarmiać zbyt dużo; spasane w ilości ponad 20 kg dają nieprzyjemny zapach mleku.

Niesposób nie wspomnieć o bardzo dobrej paszy, którą mieć możemy późną jesienią i wczesną zimą, a mianowicie o kopuście pastewnej. Mało kto zna i uprawia tę roślinę. A jest ona bardzo cenna, dobrze działa na mleko, a przy tym może być na polu trzymana nawet w mrozy i skarmiana, po wcześniejszym przyniesieniu do budynku i rozmarznięciu. Zawiera sporo białka i dużo cukru, jest chętnie jedzona. Wyrasta, gdy się uda, doskonale, tworząc obfite liście, które obłamujemy, dając krowom. Roślina ta bardzo zasługuje na rozpowszechnienie.

W ogóle pomętać musimy o jednym: chcąc mieć krowy mleczne (a dziś przy braku krów jest to tym bardziej konieczne), nie możemy poprzestać na samych tylko paszach odpadkowych w gospodarstwie, jak słoma, plewy itp., a musimy uprawiać specjalne rośliny pastewne różnego rodzaju. A jedną z takich roślin jest właśnie kapusta pastewna.

Jako przykład żywienia kapustą pastewną krowy o wydajności 10 litrów niech służą następujące dawki: 20 kg kapusty, 20 kg buraków, 3 kg siana i 3/4 kg otrąb pół na pół z makuchem rzepakowym.

Z jesiennego żywienia przechodzimy stopniowo do zimowego w ten sposób, że wieczorem dajemy większe ilości paszy suchej i stopniowo okopowe. Zaczynamy np. od 10 kg buraków i stopniowo dawkę zwiększamy — tak, aby z chwilą, gdy krowy przejdą już całkowicie na żywienie oborowe, dawka buraków wyniosła 20 — 35 kg.

Inż. Józef Lewandowski.

O pielęgnacji i zabezpieczeniu narzędzi przed zimą

Wszelkie maszyny i narzędzia po wykonaniu pracy w polu powinny być odpowiednio oczyszczone i zabezpieczone przed szkodliwymi wpływami niepogody. Zarówno drobne narzędzia, jak i maszyny rolnicze (pługi, brony, motory spalinowe, młocarnie itp.) należy zaraz po zakończeniu pracy zabezpieczyć i nie pozostawiać nawet na jedną noc bez osłony. Specjalną uwagę trzeba zwrócić na uprzęże i części wykonane ze skóry, jak pasy itp., które z reguły po nasiąknięciu wodą, albo się nadmiernie wyciągają, albo kurczą po wyschnięciu, albo też stają się łamliwe i pękają. Części drewniane zaczynają butwieć, a rączki u pługów i innych narzędzi rozluzowują się. Części żelazne i stalowe rdzewieją nawet nasmarowane; łożyska i osie na skutek dostawania się wody pomiędzy smar i metal niszczeją.

Te poważne przyczyny powinniśmy wziąć pod uwagę i starać się zawsze o to, aby po pracy zabezpieczyć starannie posiadane w gospodarstwie maszyny i narzędzia. Zbliżający się okres zimowy jest okresem przerwy w pracach, a jednocześnie jest też okresem złej, bo często zmieniającej się pogody. Stąd przed nadejściem tego czasu musimy pomyśleć o odpowiedniej ochronie naszych narzędzi i maszyn, aby podczas stosunkowo dość długiej bezczynności w okresie zimy nie nastąpiło poważniejsze ich uszkodzenie.

Pługi, brony, obsypniki do ziemniaków oraz inne narzędzia, służące do uprawy roli i pielęgnacji roślin, należy przede wszystkim oczyścić z ziemi przylepionej zewnętrznie i nagromadzonej w różnych otworach. Następnie suche powierzchnie, jak lemiesze, odkładnice itd., dobrze jest posmarować tłuszczem—np. towotem, starą iłową od motoru, samochodu lub młocarni. Jeśli jest gotówka, to jeszcze lepiej pomalować je cienko farbą olejną. Chodzi tu zwłaszcza o części pracujące, np. u pługa odkładnica itp. Brony sztywne trzeba poustawiać pod dachem; brony łańcuchowe zawiesić pod szopą na ścianie w odpowiednich miejscach. Siewniki do ziarna oczyścić z resztek ziarn i brudu; siewniki do nawozów sztucznych oskrobać z resztek nawozów (na sucho), po czym posmarować tłuszczem tryby i przyrządy wysiewne, aby nie dopuścić do złączenia przez rdzę dwu różnych części. Z kosiarek i żniwiarek nie wolno zapomnieć wyjąć zaraz po powrocie z pola kos, a następnie oczyścić maszyny z resztek zielonych i ziemi, gdyż inaczej już po paru dniach trudno będzie nam to zrobić, bo połączone z ziemią resztki roślinne znajdujące się wśród trybów itp. sklejają nam te części, które przerdzewieją i ulegną zniszczeniu.

Młocarnie i wialnie, młynki i triery powinno się zaraz po ukończeniu pracy starannie wyczyścić, usuwając przy tej okazji wszelkie resztki ziarn, chwasty, części słomy, kamienie itp. — zwłaszcza na sitach.

Motory elektryczne należy zawsze zostawiać

pod dachem i odpowiednio okryte przed wpływami mrozu.

Przy czyszczeniu i składaniu maszyn i narzędzi trzeba pamiętać, aby wszelkie części wymienne i zapasowe, a tym bardziej zasadnicze (odejmowane), składać w jedno miejsce. Samą maszynę powinno się wypróbować, a jeśli stwierdzimy uszkodzenia, nie odkładając dostarczyć zaraz do najbliższego warsztatu dla naprawy. Przeprowadzenie wszelkich napraw w zimie jest bardzo pożądane, pozwala bowiem na puszczenie w ruch narzędzia czy maszyny w dowolnym czasie. Nie ma chyba bardziej przykrej dla rolnika chwili, gdy śpiesząc się do pracy stwierdza nagle, że potrzebne narzędzie jest zepsute i zamiast w pole — trzeba iść z nim do warsztatu.

Słowem, przez staranne zabezpieczenie na okres zimy narzędzi i maszyn unikamy szkód i nowych, niepotrzebnych wydatków. Będziemy też mogli potem rozpocząć pracę w polu w odpowiedniej chwili bez straty czasu na naprawy, która powoduje opóźnienie wzrostu roślin, a w następstwie — obniżkę plonu.

Inż. Felicjan Lucht - Kotowicz.

W sprawie gminnych szkół rolniczych

Czytałem wiele artykułów na temat organizacji gminnych szkół rolniczych, jak dotychczas były zorganizowane i jak powinny być zorganizowane w przyszłości. Ponieważ jestem również uczniem liceum rolniczego, myślę więc, że wielkiego błędu nie popełnię, jeżeli na ten temat napiszę słów kilka.

Otóż moim zdaniem dotychczasowe szkoły rolnicze nie odpowiadały w zupełności swoim zadaniom; ponieważ nauka w nich trwała cały rok, więc w okresie intensywniejszych prac gospodarskich ławy szkolne świeciły pustkami. Podobnie było z zajęciami praktycznymi, które obowiązywały na szkolnym gospodarstwie. Młodzież pracowała niechętnie, wielu uczniów nawet w ogóle na zajęcia nie chodziło, co dezorganizowało szkołę i zniechęcało resztę uczniów do pracy. Nic też dziwnego, że szkoła na swoim gospodarstwie doświadczalnym nie mogła osiągnąć należytych wyników, a uczniowie również przy takiej pracy niewiele się mogli nauczyć. Toteż kiedy teraz przeczytałem w jednym z numerów „P i a s t a" o projekcie reorganizacji szkół rolniczych na tzw. dwuletnie gminne szkoły rolnicze z praktyką w okresie letnim na własnym gospodarstwie, przyznam się szczerze, że projekt ten bardzo mię zadowolił. W takich bowiem gminnych szkołach rolniczych teoria będzie wykładana w okresie zimowych miesięcy, a więc w okresie, kiedy młodzież ma najwięcej czasu i będzie mogła licznie uczęszczać na wykłady. Natomiast w okresie letnim uczniowie będą zdobyte wiadomości stosować praktycznie na własnym gospodarstwie, pod kierunkiem nauczyciela, który pracę te będzie kontrolował i dawał odpowiednie oceny. Jestem przekonany, że tym sposobem można będzie osiągnąć najlepsze wyniki, ponieważ uczniowie, pracując na własnych gospodarstwach, będą się chcieli nawzajem prześcignąć w pracy, bo każdy będzie chciał mieć jak najwyższy plon; od jego wysiłku będzie zależał wynik jego pracy i ocena nauczyciela. Ma to jeszcze i tę dobrą stronę, że próby doświadczalne nie tylko będą robione na gospodarstwie szkolnym, ale i na gospodarstwach poszczególnych uczniów na terenie całej gminy. Czyli że kultura rolna będzie się szybciej podnosić i w szerszym zasięgu.

Odzywam się również i do was, rodzice. Posyłajcie dzieci swoje do szkół rolniczych — nie tylko do gminnych, ale i do gimnazjów i liceów rolniczych; zrozumcie, że nie tylko potrzeba księdza i lekarza, ale również i kształconego rolnika.

I młodzież zachęcam. Uczęszczajcie licznie i z ochotą do tych szkół rolniczych, które już zostały założone. Nie zniechęcajcie się tym, że w wielu obecnych szkołach nie wszystko jeszcze idzie tak, jak powinno. To tylko okres przejściowy. Idźcie do tych szkół, aby się nauczyć współżyć i współpracować, a po skończeniu pracować nad podniesieniem kultury rolnej i kultury wsi i nad podniesieniem bytu chłopa polskiego.

Edward Brandys
uczeń Państw. Liceum Gosp. Wiejsk.
w Nawojowej, pow. Nowy Sącz.

Zakładajmy ogródki kwiatowe

Chciałbym poruszyć jedną z ważnych spraw, mianowicie sprawę ogródków kwiatowych przy domach na wsi.

Przecież chaty nasze na tle różnokolorowych, pięknie się prezentujących kwiatów, to chyba przyjemna rzecz i warta naprawdę zachodu. A któż się tym zajmie, jeśli właśnie nie młodzież wiciowa? Słyszy się o różnych konkursach. A czyż nie można zorganizować przy pomocy instruktora ogrodniczego np. konkursu na najpiękniejszy ogródek przy domu? Myślę, że koleżanki, które tak kochają kwiaty, chętnie wzięłyby w tej pracy udział. Na pewno koledzy też by chętnie przystąpili do konkursu, bo któż nie kocha kwiatów! I na pewno wieś nasza w ciągu krótkiego czasu zmieniłaby zupełnie swoje oblicze. Przez całe lato chaty kąpałyby się w kwieciu, i przyjemnie by było popatrzeć na te różnokolo-

rowe towarzyszki. W jasne, pogodne dni uśmiechałyby się one do nas radując nasze życie, pełne troski i kłopotów codziennych.

Mamy przecież przysposobienia rolnicze, to dlaczego nie możemy zorganizować np. zespołu ogrodniczego, w którym poruszalibyśmy nie tylko sprawę ogródków kwiatowych, ale ogrodów w ogólności. Uczylibyśmy się, jak zakładać i pielęgnować sady owocowe, zakładać inspekty na własny użytek domowy i w ogóle dużo; dużo ciekawych rzeczy.

Może ktoś powie, że od tego są szkoły ogrodnicze i rolnicze. Niestety, na razie jeszcze nie wszyscy możemy do tych szkół uczęszczać. Wierzę, że w niedalekiej przyszłości szkoły te dla młodzieży naszej staną się powszechne, lecz dzisiaj jeszcze tego nie ma. Dzisiaj tak samo, jak i inne wiadomości, i te musimy zdobywać przez samokształcenie. Referaty na temat ogródków kwiatowych z wyszczególnieniem odpowiednich odmian i gatunków kwiatów mogą nas dużo nauczyć. Resztę stworzyłaby nasza pomysłowość.

Przez takie prace wyrabialibyśmy w sobie poczucie piękna i artyzmu. Bylibyśmy malarzami: za farby byłyby nam kwiaty, za płótno nasza ziemia przeznaczona na ogród kwiatowy. Stwarzalibyśmy przez to również i naszą wiejską kulturę ogrodniczą, o którą warto się zatroskać.

Zorganizowani jesteśmy w naszych kołach wiciowych, więc łatwiej nam pójdzie postaranie się o instruktora ogrodniczego, który w tej pracy byłby dużą pomocą i niejednokrotnie służyłby pożyteczną radą.

I teraz spotyka się kwiaty na wsi, lecz jak one nikle wyglądają i są bez żadnej opieki, często zarośnięte chwastami!

Mamy jesień i wkrótce nastanie zima. Wieczory są takie długie, a w naszych świetlicach można przecież od czasu do czasu porozmawiać na ten temat i pomału przygotowywać się do tej pracy, aby z nastaniem wiosny wziąć się za upiększanie wsi. A wtedy wieś nasza stanie się powoli pięknym dużym ogrodem, cieszącym nasze serca.

Gabriel Plocek

Przegląd czasopism

Jest jedno zagadnienie, które u ludzi uspołecznionych, troszczących się o byt i przyszłość naszego narodu, budzi poważny niepokój. Mamy na myśli sprawę tężyzny cielesnej szerokich mas ludności w Polsce.

Gdy baczniej przyglądać się naszym rzeszom na ulicach miast, miasteczek czy nawet po wsiach, łatwo zauważyć lichy stan fizyczny ogółu. Bardzo rzadko spotkać można jednostki dorodne, należycie wyrośnięte, zdrowe. Natomiast ogromny odsetek stanowią osoby całkiem cherlawe, słabe, niedołężne.

Lekarze specjaliści narzekają na niedorozwój cielesny społeczeństwa i związaną z tym skłonność do chorób (zwłaszcza gruźliczych), a słabą zdolnoś do trwałego wysiłku w pracy, do przejawiania potrzebnej mocy, obrotności i przedsiębiorczości.

Jest to zjawisko, które niepokoić musi każdego myślącego na dalszą metę obywatela z wielu względów: i dlatego, że stan taki, jeśli się będzie pogarszał, spowodować może upadek sił żywotnych narodu; i dlatego, że gdy inne kraje, dbające więcej o zdrowie i tężyznę swoją, będą się rozwijać i bogacić, my możemy być spychani coraz bardziej w dół; i dlatego, że chuderlawe i niedorozwinięte pod względem cielesnym jednostki stanowią najczęściej ciężar dla społeczeństwa, gdy trzeba na nie łożyć w szpitalach, uzdrowiskach itp.

Stan ten zależy w dużym stopniu — choć nie wyłącznie — od właściwego odżywiania człowieka, zaczynając od niemowlęctwa, a kończąc na późnej starości. U nas jednak zbyt mało zwraca się na to uwagi. Mówi o tym *dr E. Paluch* w N-rze 5 „C z a s o p i s m a O g r o d n i c z e g o" w artykule pt. „Hodowla warzyw i owoców z punktu widzenia higieny społecznej", gdzie stwierdza, że wśród pokarmów naszych daje się zauważyć przede wszystkim za mała ilość spożywanego mleka i jego przetworów oraz jarzyn i owoców A tymczasem „sole mineralne — powiada — i witaminy, które znajdujemy w warzywach i owocach, są koniecznym elementem prawidłowego rozwoju, budowy organizmu i normalnego przebiegu procesów życiowych. Ich niedostatek oznacza niedorozwój, niższy poziom zdrowia i sprawności fizycznej społeczeństwa". Na innym zaś miejscu mówi: „Gdybyśmy chcieli obrazowo przedstawić, na czym polega wartość poszczególnych składników pożywienia, należało by porównać organizm ludzki do motoru spalinowego. Żelazo i stal, z których zbudowany jest motor, to białko, którego dostarcza nam mleko, ser i pokarmy mięsne; benzyna, która pędzi motor, to pokarmy zbożowe, cukier, tłuszcze; rolę smarów, bez których żaden motor nie może pracować, odgrywają sole mineralne; natomiast witaminy można porównać do iskry elektrycznej, która zapala mieszankę wybuchową i wprawia w ruch mechanizm".

Radzi dalej spożywać na surowo kiszoną kapustę, która jest źródłem soli mineralnych i witamin i zastępuje doskonale południowe owoce; oraz inne warzywa (również na surowo), jak: sałata, pomidory, rzodkiewka, szczypiorek, cebula, marchew. No, i oczywiście owoce. „Główną trudność zaopatrzenia ludności w witaminy w porze zimowej — pisze — można przezwyciężyć tylko na drodze zwiększenia produkcji owoców zimowych. W ostatnim dziesiątku lat rozwinięte przetwórstwo soków owocowych, wytwarzanych w warunkach pozwalających na zachowanie witamin, zwiększyło znacznie użyteczność odmian i gatunków owoców letnich. Trzeba natomiast stwierdzić, że smażone w wysokiej temperaturze konfitury, soki i dżemy posiadają stosunkowo niską wartość z punktu widzenia witamin. Ich znaczenie polega raczej na wartości smakowej".

A więc powinniśmy wszyscy — po prostu dla zdrowia i dobrego rozwoju organizmu — spożywać o wiele więcej surowych jarzyn i owoców tudzież mleka i jego przetworów. Na wsi nie jest to takie trudne do osiągnięcia Trzeba tylko doceniać wagę sprawy i umiejętnie kierować

doborem artykułów spożywanych w domu. Mniej ziemniaków, a więcej sera, masła, owoców, marchwi, cebuli itp. Zwłaszcza dzieci i młodzież należało by otoczyć pod tym względem szczególną opieką.

Owoce. Pisaliśmy już na tym miejscu o sprawie sadów, których u nas jest o wiele za mało. A te, które są, pozostawiają nieraz wiele do życzenia. Obecnie, gdy niejeden z rolników myśli o kupnie i sadzeniu drzew owocowych, warto się zapoznać z uwagami, jakie na ten temat podaje dr. *Dominik Wanic* w tymże miesięczniku pt. „Handel drzewkami owocowymi". Autor omawia tu pokrótce, jak trzeba być ostrożnym i wybrednym przy zakupie materiału sadzeniowego i jakim warunkom powinny odpowiadać drzewka, jeśli mamy się z nich dochować ładnego i opłacalnego sadu.

Gdy myślimy o podniesieniu dochodowości naszych gospodarstw, warto wiedzieć, iż ukazał się pierwszy numer nowego miesięcznika pn. „P o r a d n i k P l a n t a t o r a". Jest to organ Centralnego Związku Plantatorów Roślin Okopowych (Poznań, ul. Grottgera 4). Pismo jest bogato ilustrowane i przynosi wiele ciekawego materiału, który znakomicie może być wyzyskany w naszej pracy samokształceniowej. Oto na początku *dr. Stanisław Gawrych* pt „Dymią kominy cukrowni" opisuje w sposób ciekawy, jak to się wydobywa cukier z buraków cukrowych. Przedstawia po kolei wszystkie czynności, poczynając od dostarczenia surowca do cukrowni, a kończąc na wypuszczeniu na rynek gotowego cukru w najlepszej postaci, czyli tzw. rafinady. Spożywając ten cenny artykuł, nie zdajemy sobie najczęściej sprawy, ile zabiegów i czynności trzeba wykonać i przy pomocy jakich maszyn i urządzeń, by wreszcie wydobyć z mięsistego buraka suchy biały produkt, nazywany cukrem. „Natężenie pracy jest nie byle jakie. Średniej wielkości cukrownia wielkopolska — czytamy — przerabia w ciągu 24 godzin około 15.000 kwintali (centnarów metrycznych) buraków, czyli 100 wagonów 15-tonnowych. Produkuje z buraków przeszło 2.000 kwintali białego cukru, czyli 14 wagonów na dobę".

Na zakończenie należy też wspomnieć, iż w N-rze 21 „Z a g r o d y C h ł o p s k i e j" (Katowice, ul. Mariacka 17) *A. Skowron* przedstawia w krótkości powojenne osiągnięcia w dziedzinie niektórych działów naszego przemysłu. Oto np. fabryka parowozów w Chrzanowie wyrabia już obecnie co miesiąc 7 nowych parowozów zwyczajnych oraz 4 wąskotorowe i kilka przemysłowych, a naprawia 12 zepsutych. A znowu fabryka wozów kolejowych w Chorzowie wyrabia miesięcznie 100 tego rodzaju jednostek do przewożenia węgla i towarów tudzież przeprowadza naprawę wagonów uszkodzonych, tramwajów itp. Zaodrzańskie Zakłady Budowy Wagonów w Zielonej Górze wypuściły w czerwcu r.b. pierwszych 25 wozów kolejowych „W ruchu są dwie fabryki wyrabiające przęsła mostowe. Jedna — to Fabryka Wagonów i Mostów w Chorzowie, druga — to wspomniane wyżej Zakłady Zaodrzańskie w Zielonej Górze. W fabryce chorzowskiej wykonano dwa przęsła mostu Poniatowskiego w Warszawie, a obecnie wykonuje się tam 9 przęseł o rozpiętości 100 m każde, przeznaczonych dla mostów na Wiśle pod Toruniem i Sandomierzem oraz na Sanie pod Rozwadowem". Wyrabiamy dalej w wielkich ilościach okucia budowlane, części maszyn do szycia, zegary, liczniki, szkło różnego rodzaju, narzędzia rolnicze itp.

Otucha wstępuje do serca, gdy się czyta te cyfry wytworów i zatrudnionych ludzi.

P. S.

Odpowiedzi Redakcji

Piotr Ludwik, Będusz, p. Myszków,pow. Zawiercie. Pocztówkę w sprawie broszur skierowaliśmy do Oddziału Księgarskiego „Społem" w Łodzi, ul. Piotrkowska 5. Tam bowiem jest skład główny wydawnictw Min. Roln. i R. R.

Lech Maszewski, Gębice koło Czarnkowa. Pismo wysyłamy według podanych adresów, poczynając od października r.b. W sprawie broszur należy się zwrócić do Oddziału Księgarskiego „Społem", Łódź, ul. Piotrkowska 5.

Leonard Trzaskowski, Milagóra, p. Dobremiasto. Numery okazowe wysłaliśmy. Prosimy o wiadomości o zebraniu i o możliwościach roboty w zakresie p.r. w Waszej wsi i w sąsiednich.

Roman Kozłowski, Klepary. Opis wycieczki do Klepar powinien zrobić ktoś z zespołu p.r. w Parchaniu, podając możliwie dokładnie, co uczestnicy zobaczyli interesującego w pracy i osiągnięciach zespołów kleparskich, czego się od nich nauczyli i jakie wrażenia wywieźli

Pow. Biuro Rolne w Miastku. Pismo z 22.X r.b. przekazaliśmy do załatwienia Oddziałowi Księgarskiemu „Społem", Łódź, ul. Piotrkowska 5. Numery okazowe „P.R." wysłaliśmy według podanych adresów.

Od Administracji

Administracja „Przysposobienia Rolniczego" prosi wszystkich, co zalegają dotąd z opłatą pisma, o uiszczenie należności za pośrednictwem P. K. O. Nr. konta I-1783. Ci przy tym, co wpłacają prenumeratę po raz pierwszy, powinni d o k ł a d n i e i c z y t e l n i e p o d a w a ć s w o j e a d r e s y, jeśli chcą uniknąć zwłoki w otrzymywaniu pisma.

REDAGUJE KOMITET. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI — WARSZAWA 22, UL. M. REJA 9.
Konto P. K. O. I-1783.

REDAKTOR: *PIOTR BANACZKOWSKI.*

PRENUMERATA WYNOSI: rocznie zł. 60, półrocznie zł. 30, kwartalnie zł. 15.
Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Druk. Samop. Naucz. Spółdz. z odp. udz. Raszyńska 22: B-14131